Rok V nr 1/17/2013

KLIMATY ŁAGOWSKIE

Tradycja - Teraźniejszość - Przeszłość

Tradition - Gegenwart - Vergangenheit

Bezpłatny, lokalny kwartalnik prywatny

Łagów - Łagówek - Sieniawa - Żelechów - Gronów - Pożzadło - Korycin - Niedźwiedź - Jemiołów - Kłodnica - Czyste - Kosobudki - Zamęt - Troszki - Kosobudz - Toporów

TURNIEJE ZAPAŚNICZE

na arenie cyrkowej w Warszawie

Zapasy okresu międzywojennego w Polsce tzw. Turnieje zapaśnicze na arenach cyrkowych - przeniesione z Rosji w pocz. XX w. W Rosji przy dźwiękach "Marsza gladiatorów" wkraczali siłacze z natury, zaprawieni treningami, wielcy i ciężcy atleci aby fascynaci różnej maści cieszyli się. Takie zawody były reżyserowane, walki ustawiane, reklama ówczesna, prasa, głosiły przeróżne ciekawostki z życia atletów i ich radzieckich, wyjątkowych możliwości. W Warszawie najpopularniejsze walki międzynarodowe na arenie Cyrku Warszawskiego przy Ordynackiej, głównie w tzw. stylu francuskim. Jednym z organizatorów i inscenizatorów takich walk był zapaśnik August Bryła. W takich walkach uczestniczył również L. St. Pinecki.

Na zdjęciu: obok czarnej maski (z prawej) stoi Teodor Szteker, pośrodku (czarnoskóry) Thomson, obok z lewej - Leon Pinecki, z prawej August Bryła.

Projekt okładki wykonała Marcelina Bocheńska.
Pomysł i materiały do projektu dostarczył Ryszard Bryl.

Zespół redakcyjny:
R. Bryl, P. Biskup, J. Ganecki, A. Gabryś, M. Wojecki, Z. Musiałowski, Fr. Konieczny, A. Mańkowski, M. Fedorowicz

Wydawca i red. naczelny: R. Bryl

Współpraca w redagowaniu pisma:
Anna Łukasiewicz, Marcelina Bocheńska

Tłumaczenie tekstów z j. pol. i j. niem.
Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski, C. H. Schablack

Autorzy zdjęć:
Archiwum „KŁ", R. Bryl, Gazeta Lubuska, Dom Joannitów Sulęcin, LWK OHP, WHB. 3/90, M. Wojecki, PWSZ Sulechów, M. Kowalski, P. Biskup

Przedruki z innej prasy:
Gazeta Lubuska, WHB Heft, OHB 3/1990, Życie Warszawy, NN Numer Przekroju – lata 80te, zdj. L. Pineckiego, WHB Heft 42/2002, Powiatowa Międzyrzecz

Skład i wydruk wykonała firma:

KSERO PERFEKT

Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 108
tel. (68) 459-36-34, e-mail: ksero.uz@op.pl
www.kseroperfekt.pl

ISSN-2082-9404

Adres Redakcji:

Klimaty Łagowskie
ul. Kręta 41A/3
65-788 Zielona Góra
tel. (68) 452-97-90, kom. 535-201-950
e-mail: ksero.uz@op.pl – pod tym adresem prosimy kontaktować się z redakcją

Redakcja „Klimatów Łagowskich" realizując założenia programowe i pisma, pokazuje w swoich tekstach to, co było ciekawe, inne, dawniej ale tutaj na tych terenach wokół Łagowa, Sulęcina, Słońska, Międzyrzecza i okolic.

Od redakcji:

W najbliższych numerach napiszemy m.in. Hydropompa w Łagowie, Tartak dawniej i dzisiaj, Co dawał lokalny GS SCh, O stacji PKP, z której odjeżdżały pociągi – co pozostało, Trzy boiska – trzy bazy sportowe – czy nadmiar dobrego, Amfiteatr wybudowany i jego wykorzystanie. Te i inne tematy czekają na publikację i pokazanie jak było, jak jest, jak może być – lokalnie w okolicy.

Kwartalnik lokalny – niezależne pismo prywatne, bezpłatne Nr 1/17/2013

SPIS TREŚCI

1. Wiersze – J. Sinicka - Szeja 4
2. Sokola Góra w turystycznym Łagowie – J. Tyliszczak - Woźny 5
3. Raport ze spotkania 26.09.2012 grupy roboczej pol. – niem. Łagów – B. Sommer Berlin. 7
4. Ostatni właściciele Zamku Joannitów i Ritter Gut – H. Sommer – Kim właściwie była baronowa Margot Wurmb v Zink? 11
5. Ścieżka Przyrodnicza – Dolina Szyszyny – 10 lat – R. Bryl 18
6. Z domu Joannitów – Nowe wieści – J. Cieluch 21
7. O czym szumią buki… – J. Cieluch 22
8. Stój! Bo strzelam – P. Biskup – Jeziora nadal dla turystów – „GL” 23
9. L. Pinecki w Łagowie i nie tylko – okruchy z życia – R. Bryl 25
10. Zajęcie Lagow 01.02.1945 – opr. R. Bryl 28
11. Rozmowa z por. Janem Andrusikiem – R. Bryl 35
12. Oferta Lubuskiej WK OHP – W. Wilińska 38
13. Łagów latem w zdjęciach – R. Bryl 39
14. Buczyny Łagowsko – Sulęcińskie – dziedzictwo europejskie opr. R. Bryl 40
15. My komunistyczny garb D. Chajewski GL (przedruk) 42
16. O kolei żelaznej w Lagow/Łagowie i okolicy – R. Bryl 43
17. O nieistniejących już Zakładach Rolnych – J. Graczyk 45
18. Tak było… Droga na Syberię 47

Irena Sinicka-Szeja – Wiersze

Autorka zmarła nagle jesienią 1998 roku.
Była ostatnim aktywnym obrońcą
Łagowa – ostatnim Prezesem
Towarzystwa Przyjaciół Łagowa,
które umarło wraz z nią. Lekarka
dla wszystkich ludzi będących
w potrzebie, potrzebujących pomocy.

JESIEŃ

Jesień – smutna szarością ziemi
I bogata czerwienią liści

Jesień – osnuta mgłą
niespełnione marzeń lato

Tchnąca wilgocią dżdżystych dni
strojna w liście jarzębin
Jak w rubinowy diadem królewski
dostojna cichym smutkiem i tęsknotą

A im chmurniej – tym więcej tęsknot
i więcej żalu
Że nadzieje zawiodły,
że się rozwiały niebiańskie sny,
że znów jesień,
a wraz z nią straszna tęsknota do słońca
Do czegoś jasnego, do czegoś co już przeszło i nie wróci

Cicho, sennie nadchodzi jesień
i wokół roztacza swe cienie
i chyli drzewa bezsilną rozpaczą
Rzuca pod stopy złote liście
Ona – królowa smutku – Jesień!

ZIMA

– Zima, dzwoneczki sanek, śnieg
Nowy Rok rzuca ją w ramiona
tańczącego karnawału

Dni pachną jak świerki
Przed świętami gromnicznej

– A potem, już po zimie
potem wiosna
słońce, zieleń, ptaki
on, ona na ławeczce w parku
Szepty o miłości
trwaniu uczuć wielkich
aż przyjdzie lato
promienie słońca doprowadzą do wody,
która ochłodzi nieco, lub wzmoże falę uczuć
i tak trwać będzie
Aż jesień liście ozłoci
uczucia wzrosną lub rozpłyną się w jesiennej mgle,
a potem znów zima, dzwonki sanek, śnieg.

Z Archiwum Klimatów Łagowskich podał do druku
M. Wojecki, wybrał R. Bryl

Tak było w Łagowie

Sokola Góra – turystycznie w Łagowie

Domki campingowe na tym terenie były od 1977 do 1991 roku. Były to dość ładne, jak na tamte czasy, domki z dwoma pokojami, kuchenką i tarasem - ładny widok na jezioro. Czasami stawiano też namioty, ale nie można tego nazwać polem namiotowym, były to okazjonalne pola namiotowe.

Domki należały do:

- **Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych (ZPRI)** - 5 domków Przedsiębiorstwo to posiadało także domek campingowy tzw. „Baba Jaga", naprzeciw Ośrodka Zdrowia, który stoi do dziś. Był to tzw. domek „dyrektorski"' i przyjeżdżała tam „sama dyrekcja". Mama również tym domkiem się opiekowała. O ile wiem to został on przez kogoś wykupiony.
- **Lubuska Wytwórnia Wódek Gatunkowych „Polmos"** - 3 domki
- **Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las"** (do nich należała także Winiarnia w Gronowie) - 3 domki

Cały ośrodek liczył więc 11 domków plus świetlica (na tamte czasy bardzo dobrze wyposażona), z której korzystali wszyscy wczasowicze. Wczasowicze żywili się we własnym zakresie na terenie Łagowa lub sami przygotowywali posiłki rodzinne.

Najczęściej przyjeżdżały rodziny z dziećmi z Zielonej Góry i okolic, ale nie brakowało tez gości z innych zakątków Polski, szczególnie z dolnośląskiego (Wrocław, Jelenia Góra,) a nawet z Łodzi czy ze Śląska.

Wcześniej przed postawieniem domków campingowych teren uzbrojono, doprowadzono energię, wodę, wykopano szambo. Teren ogrodzono, domki wkomponowano we wzgórze z zabudowa tarasową. Teren zagospodarowano, postawiono ławeczki, plac zabaw i inne. Ośrodkiem od początku do końca nadzorowała pani Stefania Tyliszczak. Ośrodek działał dość prężnie bo już od maja przyjeżdżali pierwsi wczasowicze, a wyjeżdżali ostatni grzybowicze tj. w październiku.

Decyzją Nadleśnictwa w Świebodzinie, mimo dalszej chęci zakładów pracy do posiadania takiego ośrodka, nie przedłużono umowy dzierżawy i nakazano rozbiórkę domków, co też uczyniono. Ośrodek został zlikwidowany (prawdopodobnie przyczyną tego było też to, że ośrodek mieścił się w Parku Krajobrazowym i takie domki nie miały racji bytu. Zrobiono to podobnie z domkami, które mieściły się za boiskiem sportowym za Osiedlem Lecha - tak mi się wydaje - PTTK prowadził Zbigniew Ziółkowski. Szkoda, że taka była decyzja Nadleśnictwa, bo nic tam nie robiono, a teren ten zaczął porastać krzakami i

Pocztówka Sokola Góra – Falkenberg, do 1945 r.

chaszczami i do tej pory żaden nadleśniczy o to nie dba, mimo że zgłaszano takie postulaty, Aby tereny nadal udanie wykorzystać.

Cały teren Sokolej Góry do czasu gdy był zagospodarowany, to piękna enklawa wśród lasów a zarazem położona w centrum Łagowa, wszędzie było blisko, jest blisko, może być nadal atrakcją!

Za domkami znajduje się jeszcze sad (jabłonie papierówki), ale już w coraz gorszym stanie. Za sadem mój tata Michał Tyliszczak dzierżawił pole i je uprawiał (od roku 1953 jak się tam wprowadził do roku 1995). Po tym jak zrezygnował z dzierżawy, pole również zaczęło porastać krzakami i samosiejkami, tez wielka szkoda, bo była to ładna polana.

Moje dzieciństwo również było związane „z górką", ale wydaje mi się, że teren był bardziej zadbany, ludzie mieli tam pole, oprócz mojego taty pole mieli też pp. Koza i Graczyk (ale znacznie krócej). Sokola Góra, była także odwiedzana, podczas Lubuskiego Lata Filmowego przez tzw. „gapowiczów", którzy oglądali filmy za siatką, wtedy Lato Filmowe miało swój urok. Byliśmy tacy młodzi i ciekawscy, tego co „przychodziło" z wielkiego świata!

Po tej trasie, idąc grzbietem Sokolej Góry trafiało się na dalej leżący za polami, sadem i drogą z drzew wysadzaną grabami, na stary poniemiecki cmentarz z XIX w., wtedy jeszcze dobrze zachowany, z czytelnymi nagrobkami, tablicami nagrobnymi, w wielu miejscach ogrodzonymi metalowymi płotkami.

Będąc ciągle w obszarze Sokolej Góry trafić można było na część zwaną grodziskiem XII-XIII wiecznym, widocznym wyraźnie w lesie bukowym, a później odcinek zasypanej ale trzymającej wodę fosy, łączącej się dawniej z Jeziorem Trześniowskim. Tam też przy brzegu jeziora był w XVIII wieku Tiergarten – jedyny ówczesny, należący do komtura Ludwika von Hohenzollerna, na tych obszarach Zwierzyniec.

Obecnie są to lepiej lub gorzej, albo wcale coraz bardziej starzejące sie oznaczenia tablicowe, wykonane przez Nadleśnictwo Świebodzin, jako historyczna informacja dla wędrujących, których spotykamy od wiosny do późnej jesieni, ze zbyt małym lokalnym udziałem oznaczeń z pieniędzy Urzędu Gminy Łagów.

Tekst Irena Tyliszczak-Woźny
zdj. Irena Tyliszczak-Woźny i Ryszard Bryl,
zdj. lotnicze Ryszard Janowski.

Posiedzenie polsko-niemieckiej grupy roboczej w Łagowie 26.9.2012

Wzięła udział i spisała notatkę pamięciową Brigitte Sommer

Tłumaczenie na język polski Anna Łukasiewicz
Übersetzung ins Polnische Anna Łukasiewicz

W umówionym już w maju 2012 spotkaniu w domu parafialnym w Łagowie ponownie wzięli udział wszyscy członkowie grupy roboczej, dlatego burmistrz otworzył posiedzenie, jak się wyraził, „bez formalnej ceremonii wśród starych przyjaciół". Przedstawił nowych członków grupy Annę Weng, właściwie mieszkającą w Berlinie i Grzegorz Rutkowskiego (juniora); ten ostatni z polecenia gminy został odpowiedzialny za biuro turystyczne i jednocześnie za „Izbę Pamięci". Można się z nim skontaktować poprzez plebanię lub telefonicznie między 8:00 a 15:Uhr po numerem telefonu 048-683412731; jego adres to: Grzegorz. Rutkowski, PL 66-220 Łagów, ul. Paderewskiego 5/A1, e-mail: esi083@wp.pl. – Jako goście udział wzięli ojciec Nowak i żona burmistrza, Christina Oleszkiewicz.

Burmistrz jako niespodziankę przyniósł wzory znaków informacyjnych na cmentarz; grupa miała je ocenić i ustalić miejsca, gdzie zostaną one ustawione. Szyldy sporządzono w dwóch językach (polski/niemiecki), chociaż już wcześniej wskazywano na to, by sporządzić je w celach turystycznych w trzech językach polskim, niemieckim i angielskim. Postanowiono, że jeden szyld umieszczony zostanie przy wejściu względnie na początku ścieżki rowerowej prowadzącej do cmentarza naprzeciwko hotelu Leśnik, drugi u podnóża schodów przy brzegu jeziora Trześniowskiego.

Po wejściu na ławce przy górnym końcu leśnych schodów

Pan Oleszkiewicz podczas otwarcia miał w dłoniach ostatnie wydanie naszego czasopisma Heimatbrief i na żądanie potwierdził, że otrzymuje go stale pocztą, co bardzo nas ucieszyło.

Następnie Pan Sommer w imieniu wszystkich miłośników ojczyzny jeszcze raz podziękował za tak udana uroczystość poświecenia kamienia pamiątkowego i teraz za ławki ustawione na górze schodów leśnych i bezpośrednio przy kamieniu pamiątkowym.

Do Izby Pamięci, której tematyka w międzyczasie poszerzyła się od tematu „dzieci" na obszar „rodziny" i „rzemieślnicy", Pan Sommer przekazał sporządzone przez niego i Panią Lucie Weet, z domu Arnhold, która obecnie mieszka w Kanadzie, drzewa genealogiczne rodzin braci Arnhold (ślusarz i elektryk w Łagowie) i rodziny ich dziadków, małżeństwa restauratorów Heinrich (tutaj dla porównania artykuł „Hotel Deutsches Haus,, napisany przez nich w HB 3/2011).

Zainspirowany pytaniem członka naszej grupy roboczej Pana Ryszarda Bryla, wydawcy polskiej gazety dla Łagowa, Pan Sommer przekazał również sporządzone po poszukiwaniach w internecie drzewo genealogiczne rodziny baronowej Wurmb von Zink, ostatniej właścicielki zamku i majątku Łagów, i rodziny należącego do niego dzierżawcy majątku hrabiego Pückler i Limpurg.

Następnie ojciec Nowak oświadczył, że popyta kolegów, czy mają jeszcze księgi parafialne, z których danych można by było ewentualnie sporządzić inne drzewa genealogiczne dawnych mieszkańców Łagowa lub z których można by było wywnioskować dane pochowanych na cmentarzu ewangelickim. Wstępną, jeszcze bardzo niekompletną „listę cmentarną" przekazaliśmy Pani Oleszkiewicz.

Następnie Pani Annita Zajonzek-Müller wyraziła swoją szczególną radość , że Pan Rutkowski jun. Jako przyszły opiekun „Izby Pamięci" będzie dla nas bezpośrednią osobą kontaktową; oczekuje ona w przyszłości jeszcze lepszej współpracy grupy roboczej. Przywitała ona również Panią Annę Weng jako nową członkinię grupy roboczej. Następnie Pani Annita Zajonzek-Müller wyjaśniła i przekazała następujące nowe materiały do Izby Pamięci: relację i zdjęcia piekarni Käthe, które otrzymała od Ursuli Treffny-Kathe, zdjęcie młyna Bockwindmühle w Łagówku, otrzymane od Wernera Klopscha, syna właściciela młyna, zdjęcia warsztatu i dokumenty hydraulika Maxa Pfeiffera z Łagówka, otrzymane od Sabine Bartling, wnuczki Maxa Pfeiffera i liczne świadectwa z życia kulturowego Łagowa z początku XX wieku, podarowane przez Brunhilde Oestreich, z domu Pacholke.

Z ilości otrzymanych materiałów można wywnioskować, że wielu dawnych mieszkańców zareagowało na nasze prośby. W naszej wspólnej pracy szczególnie godna wyróżnienia jest Pani Christa Weidlich, z domu Zajonzek, starsza siostra Pani Annity, która niestrudzenie poprzez rozmowy telefoniczne z przyjaciółmi i przez jej dobrą pamięć przyczyniła się do tego, że udało się zebrać te materiały.

Poza tym Pani Annita Z.-M. przekazała jednemu z polskich członków grupy roboczej książeczkę w języku polskim z historią z jej wspomnień zatytułowaną „Das Haus auf der Tiergartenhöhe" („Dom na Tiergartenhöhe"). Szczegółowo opowiada o powstaniu książki i sprawia tym samym dużą radość wśród osób, które ją otrzymały.

W rozmowach poszczególnych uczestników spotkania po raz kolejny stało się jasne, jak duże jest zainteresowanie obecnych mieszkańców dawną niemiecką historią tego miejsca i życiem dawnych mieszkańców.

Po pewnym czasie burmistrz kończy spotkanie ze przyczyn czasowych. Dziękuje szczególnie Pani Zajonzek-Müller za nawiązanie kontaktów w Baden-Württemberg dla miejscowości Pożrzadło; w grupie jest to następnie dalej omawiane. Poza tym stawia on pytanie, czy ktoś ma kontakt z dawnymi mieszkańcami względnie czy ktoś ma zdjęcia domu przy dawnej Gartenstraße 2, sąsiedniego domu małżeństwa von Dufving („Ojczulek"). Jest on tym osobiście zainteresowany.

Niniejszym przekazujemy to pytanie dalej naszym czytelnikom i prosimy ewentualnie o telefon (u Sommerów w Berlinie, tel.: 030-361 53 04).

Nowy termin spotkania na rok 2013 nie został jeszcze ustalony; planowana jest jednak znowu następna wiosna. Do tego czasu polscy członkowie grupy powinni zatroszczyć się o tłumaczenia w Izbie Pamięci; należy dążyć do tego by wszystkie materiały zostały przedstawione w obu językach, po polsku i po niemiecku.

Szkoła w Łagowie dzisiaj

Następnego dnia jeszcze przed naszym powrotem, na życzenie Pana Sommera mieliśmy okazję odwiedzić łagowską szkołę i porozmawiać z dyrektorem szkoły panem Darkiem Rutkowskim. Rozpoczęta w roku 1965 budowa kompleksu szkolnego z budynkami edukacyjnymi i sportowymi znajduje się na terenie znanym przez nas kiedyś jako Schlossberg (góra zamkowa) na północnym zachodzie od katolickiego cmentarza – z tyłu z widokiem na Jezioro Trześniowskie i na leżący naprzeciwko brzeg. Wszystkie pomieszczenia w ostatnich latach zostały wyremontowane, boisko ukończono właśnie w 2012r. i jest wykorzystywane w połowie przez szkołę i w połowie w celach pozaszkolnych aktywności.

Szkoła obejmuje szkołę podstawową z klasami od 1 bis 6 i klasy średnie od 7 do 10 (w Polsce nazywane gimnazjum), w obu poziomach obecnie po ok. 150 uczennic i uczniów z Łagowa, jak również z miejscowości Jemiołów, Malutków i Gronów; do miejscowości leżących poza Łagowem jeżdżą autobusy szkolne. Istniejące przedszkole nie jest w tym samym kompleksie budynków i (już) nie podlega bezpośrednio szkole.

Kuriozum z punktu widzenia dyrektora szkoły jest nadzór szkolny: Pierwszym organem nadzorczym jest burmistrz Łagowa, drugą instancją w sprawach pedagogicznych są wizytatorzy szkolni w Sulęcinie, o wszystkich środkach rzeczowych jak np. materiały dydaktyczne, Personel itd. decyduje administracja w Zielonej Górze.

Szkoła w Łagowie częściowo jest zorganizowana jako szkoła dzienna, tzn. Zajęcia odbywają się od 7:00 do 14:15 wraz z kółkami zainteresowań i z obiadem na stołówce w czasie przerwy obiadowej. Do personelu szkoły poza dyrektorem należy 28 nauczycieli i 12 pracowników socjalnych i na stołówce; zatrudnianie pracowników z zewnątrz jest możliwe i stosowane. Wynagrodzenia nauczycieli podzielona są na cztery poziomy: stażysta, nauczyciel kontraktowy, mianowany i dyplomowany, dodatkowe świadczenia jak np. wychowawstwo wynagradzane są dodatkowo, nie na zasadzie obniżenia wymiaru godzin pracy.

Godna uwagi jest dla nas oferta zajęć: wszyscy uczniowie szkoły podstawowej w Polsce zaczynają naukę języka obcego już w klasie pierwszej – w Łagowie jak i we wszystkich terenach leżących przy granicy pierwszym językiem obcym jest język niemiecki, na innych terenach przeważnie angielski, w rejonach na wschodzie Polski głownie rosyjski. W gimnazjum (od klasy 7) dochodzi potem drugi język obcy, w Łagowie angielski, jako przedmiot fakultatywny. Na koniec 10letniego okresu szkoły egzamin końcowy z przedmiotów przyrodniczych, matematyki, języka ojczystego, historii i wiedzy o społeczeństwie i z przedmiotów takich jak plastyka, muzyka i technika decyduje o przyjęciu do szkół średnich, dla uczniów łagowskich głównie w Świebodzinie i Zielonej Górze.

Po przechadzce po budynkach i terenie szkoły bardzo serdecznie dziękujemy Panu Rutkowskiemu za interesujące rozmowy i możliwość zapoznania się ze szkołą.

Chcielibyśmy podziękować bardzo serdecznie wszystkim, którzy poprzez telefony i przesyłki wsparli nas w pozyskiwaniu materiałów i prosimy o dalsze inicjatywy w postaci rozmów telefonicznych i poczty. Osoby kontaktowe jak do tej pory, siostry Zajonzek Christa (w Poczdamie, tel.: 0331 280 4191) i Annita (w Ostfildern, tel.: 0711 349 588) i małżeństwo Sommer (w Berlinie, tel. 030 361 5304).

To dotyczy szczególnie uzupełnienia "listy cmentarnej" i zbioru rodzinnych danych w celu stworzenia drzew genealogicznych, które również bez tłumaczenia nadają się do naszej wystawy.

Objaśnienie:

- Gimnazjum to nauka 3 letnia po 6-cio letniej szkole podstawowej.
- Uczniowie są po 9-ciu latach nauki i mogą podjąć kształcenie w szkole średniej z maturą.
- Nadzór nad szkołą samorządową w Łagowie pełni wójt gminny, wizytatorzy ze starostwa w Świebodzinie oraz Kuratorium woj. lubuskiego z Gorzowa Wlkp.
- Sulęcin był nadzorem pedagogicznym do czasu reformy administracyjnej w 1950 r., podobnie w tym czasie zlikwidowano wieś Malutków / Malkendorf, przejmując tereny pod poligon wojskowy. Do Zespołu Edukacyjnego w Łagowie dowożone są dzieci i młodzież także z Łagówka, Jemiołowa, Sieniawy, Wielopola, Żelechowa, Gronowa, Stoku, Pożrzadła, Toporowa, Kosobudza i okolic jak przysiółki i osady…

Sitzung des polnisch-deutschen Arbeitskreises Lagow am 26.9.2012

Miterlebt und als Gedächtnisnotiz aufgeschrieben von Brigitte Sommer

An der bereits im Mai 2012 verabredeten Zusammenkunft im Gemeindehaus in Lagow nahmen wieder alle Mitglieder der Arbeitsgruppe teil, weshalb der Bürgermeister die Sitzung, wie er sich ausdrückte, „ohne förmliches Zeremoniell unter alten Freunden" eröffnete. Er stellte als neue Mitglieder der Gruppe Anna Weng, eigentlich wohnhaft in Berlin, und Grzegorz Rutkowski (jun) vor; letzterer wird ab sofort im Auftrag der Gemeinde für das Tourismusbüro und zugleich für den „Raum des Erinnerns" zuständig sein. Er ist entweder über das Gemeindebüro oder telefonisch zwischen 8:00 und 15:Uhr zu erreichen unter 048-683412731; seine Anschrift lautet Grzegorz. Rutkowski, PL 66-220 Lagow, Ul Paderewskiego 5/A1, e-mail: esi083@wp.pl. - Als Gäste nahmen Pater Nowak und die Ehefrau des Bürgermeisters, Christina Oleszkiewicz, teil.

Der Bürgermeister hatte als Überraschung Muster für Hinweisschilder zum Friedhof mitgebracht; die Gruppe sollte diese beurteilen und die Standorte dafür festlegen. Die Schilder waren zweisprachig (polnisch/deutsch) abgefasst, obwohl früher schon einmal auf die drei Sprachen polnisch, deutsch *und englisch* für touristische Angebote hingewiesen worden war. Es wurde verabredet, ein Schild am Aufgang bzw. am Anfang des zum Friedhof führenden Fahrweges gegenüber dem Hotel Lesnik, ein zweites am Fuß des Treppenaufganges am Ufer des Tschetschsees anzubringen.

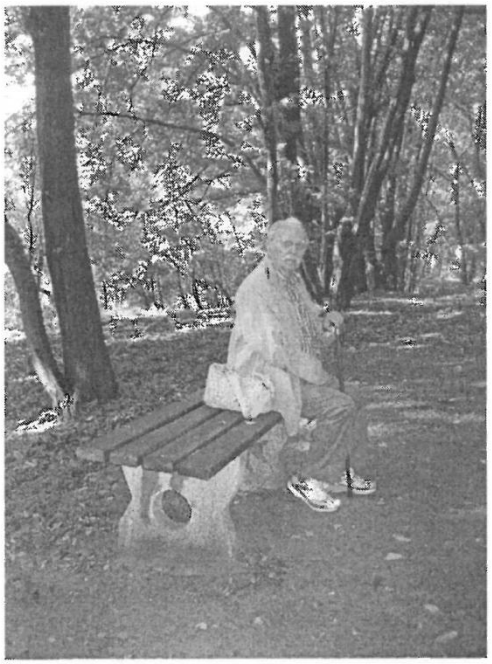

Nach dem Aufstieg auf der Ruhebank am oberen Ende der Wald-Treppe

Herr Oleszkiewicz hatte bei seiner Eröffnung die letzte Ausgabe unseres Heimatbriefes in Händen und bestätigte auf Nachfrage, dass er diesen stets per Post erhalte, was uns sehr erfreute.

Daraufhin bedankte sich Herr Sommer im Namen aller Heimatfreunde noch einmal für die so gut gelungene Gedenksteinfeier und nun auch neu für die beiden von der Gemeinde am oberen Ende der Waldtreppe und direkt am Gedenkstein aufgestellten Ruhebänke.

Für den Raum des Erinnerns, dessen Themen sich inzwischen über den Bereich „Kinder" auf die Bereiche „Familien" und „Handwerker" ausgeweitet hat, überreichte Herr Sommer die von ihm zusammen mit Frau Lucie Weet, geb. Arnhold, heute in Kanada lebend, erstellten Stammbäume der Familien der Gebrüder Arnhold (Schlosser- und Elektromeister in Lagow) und der Familie ihrer Großeltern, des Gastwirt-Ehepaares Heinrich (vergl. hierzu den Artikel „Hotel Deutsches Haus„ von ihr im HB 3/2011).

Angeregt durch eine Anfrage unseres Arbeitsgruppenmitgliedes Herrn Ryszard Bryl, Herausgeber einer polnischen Heimatzeitung für Lagow, übergab Herr Sommer auch einen von ihm nach Recherchen im Internet erstellten Stammbaum der Familie der Baronin Wumb von Zink, der letzten Besitzerin von Burg und Gut Lagow, und der Familie des dazu gehörigen Pächters des Gutes, Graf Pückler und Limpurg.

Daraufhin erklärte Pater Nowak, dass er Kollegen ansprechen wird, ob sie noch Kirchenbücher haben, aus deren Daten sich eventuell weitere Stammbäume von ehemaligen Lagower Bürgern erstellen ließen oder aus denen man Daten von auf dem evang. Friedhof Begrabenen entnehmen könne. Eine vorläufige, noch sehr unvollständige „Friedhofsliste" übergaben wir an Frau Oleszkiewicz.

Anschließend gab Frau Annita Zajonzek-Müller ihre besondere Freude darüber zum Ausdruck, dass mit Herrn Rutkowski jun. als künftigen Betreuer des „Raumes des Erinnerns" ein direkter Ansprechpartner für uns da sei; sie erwarte künftig eine noch bessere Zusammenarbeit im Arbeitskreis. Auch sie begrüßte Frau Anna Weng als neues Mitglied des Arbeitskreises. Anschließend erläuterte und übergab Frau Annita M.-Z. folgende neue Materialien für den Raum: Einen Bericht und Fotos von der Bäckerei Kathe, erhalten von Ursula Treffny-Kathe, ein Bild der Bockwindmühle von Neu-Lagow, erhalten von Werner Klopsch, dem Sohn des Mühlenbesitzers, Bilder der Werkstatt und Dokumente des Klempnermeisters Max Pfeiffer aus Neu-Lagow, erhalten von Sabine Bartling, der Enkelin von Max Pfeiffer und verschiedene Zeugnisse aus dem kulturellen Leben in Lagow aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts, gegeben von Brunhilde Oestreich, geb. Pacholke.

Aus der Aufzählung der Materialien wurde deutlich, dass sich viele ehemalige Bewohner zu unseren Aufrufen gemeldet haben. Für unsere gemeinsame Arbeit besonders erwähnenswert ist dabei Christa Weidlich, geb. Zajonzek, eine ältere Schwester von Frau Annita, die unermüdlich durch viele Telefongespräche mit

Freunden und durch ihr gutes Erinnerungsvermögen am Zustandekommen der Materialien beteiligt ist.

Außerdem überreichte Frau Annita Z.-M. an jedes polnischen Mitglied des Arbeitskreises ein Büchlein in polnischer Sprache mit einer Geschichte aus ihren Lebenserinnerungen mit dem Titel „Das Haus auf der Tiergartenhöhe". Sie berichtet ausführlich über die Entstehung des Büchleins und bereitet bei den Beschenkten damit eine große Freude.

In den Gesprächen zwischen den einzelnen Teilnehmern der Runde wird wieder einmal deutlich, welch hohes Interesse unter den jetzigen Bewohnern an der vergangenen deutschen Geschichte des Ortes und am Leben der ehemaligen Bewohner vorhanden ist.

Nach einiger Zeit beendet der Bürgermeister das Treffen aus Termingründen. Er bedankt sich besonders bei Frau Zajonzek-Müller- für die zustande gekommenen Kontakte zum Ort Spiegelberg in Baden-Württemberg; er wird in der Gruppe weiter darüber berichten. Außerdem stellt er die Frage, ob jemand Kontakte zu den ehemaligen Bewohnern bzw. Fotos zum Haus in der früheren Gartenstraße 2 hat, dem Nachbarhaus des Ehepaares von Dufving („Papachen"). Er hat hieran persönliches Interesse.

Wir geben diese Frage hiermit an unsere Leser weiter und bitten ggf. um Rückruf (bei Sommer in Berlin, Tel.: 030-361 53 04).

Ein neuer Termin für das Jahr 2013 wird nicht festgelegt; angedacht ist jedoch wieder das nächste Frühjahr. Bis dahin sollen sich die polnischen Mitglieder der Gruppe um Übersetzungen im Raum des Erinnerns kümmern; angestrebt ist, alles Material in den beiden Sprachen polnisch und deutsch darzubieten.

Die Schule in Lagow heute

Am nächsten Tag hatten wir noch vor unserer Rückreise auf Wunsch von Herrn Sommer Gelegenheit zu einem Besuch in der Lagower Schule und zu einem Gespräch mit dem Schulleiter, Herrn Darek Rutkowski. Der im Jahre 1965 begonnene Bau des Schulkomplexes mit Unterrichts- und Sportgebäuden liegt auf dem von uns einst als Schlossberg bezeichneten Gelände nordwestlich des katholischen Friedhofes – auf der Rückseite mit Blick auf den Tschetschsee und das gegenüberliegende Ufer. Alle Räume wurden im letzten Jahr renoviert, der Sportbereich ist gerade 2012 fertig geworden und wird je zur Hälfte von der Schule und von außerschulischen Aktivitäten genutzt..

Die Schule umfasst eine mehrzügige Grundschule mit den Klassenstufen 1 bis 6 und einer Mittelstufe mit den Klassenstufen 7 bis 10. (in Polen Gymnasium genannt), in beiden Stufen z. Z. etwa je 150 Schülerinnen und Schüler aus Lagow, auch mit den Ortsteilen Petersdorf, Malkendorf und Grunow; zu den außerhalb Lagows liegenden Ortsteilen gibt es Schulbusse. Ein bestehender Kindergarten als Vorschule ist nicht im gleichen Gebäudekomplex und untersteht auch nicht (mehr) direkt der Schule.

Ein Kuriosum aus der Sicht des Schulleiters ist die Schulaufsicht: Erste Aufsichtsbehörde ist der Bürgermeister in Lagow, zweite Instanz in pädagogischen Angelegenheiten sind die Schulräte in Sulecin (Zielenzig), über alle Sachmittel wie Lehrmittel, Personal usw. entscheidet die Verwaltung in Zielona Gora (Grünberg).

Die Schule in Lagow ist teilweise als Ganztagsschule organisiert, d. h. Unterricht läuft von 7:00 bis 14:15 Uhr mit anschließenden Arbeitsgemeinschaften und einem Mensabetrieb in der Mittagspause. Zum Personal der Schule gehören neben dem Schulleiter 28 Lehrkräfte und 12 weitere Beschäftigte im Sozial- und Mensabetrieb; der Einsatz von Fachkräften von außerhalb ist möglich und wird genutzt. Die Gehälter der Lehrkräfte sind in vier Stufen gegliedert: Anfänger, Kontaktlehrer, Beamte und Diplomlehrer, besondere Zusatzleistungen wie z. B. Klassenlehrertätigkeit werden mit besonderen Zulagen im Gehalt, nicht mit Stundenermäßigungen ausgeglichen.

Bemerkenswert für uns ist das Angebot im Unterricht:: Alle Grundschüler in Polen beginnen bereits in der ersten Klasse mit einer Fremdsprache – in Lagow wie in allen an der deutschen Grenze liegenden Gebieten ist diese erste Fremdsprache Deutsch, in anderen Gebieten meist Englisch, in den Bezirken im Osten Polens meist Russisch Im Gymnasium (ab Klasse 7) kommt dann eine zweite Fremdsprache, in Lagow Englisch, als Wahlfach dazu. Am Ende der 10jährigen Schulzeit entscheidet eine Abschlussprüfung in den Naturwissenschaften, Mathematik, der Muttersprache, Geschichte und Gesellschaftskunde und in den musischen Fächern Kunst, Musik und Handwerk über die Zulassung zu den fachlich organisierten Oberstufenschulen, für die Lagower Schüler meist in Swiebodzin (Schwiebus) und Zielona Gora (Grünberg)

Nach einem Rundgang durch das Gebäude und das Außengelände bedankten wir uns ganz herzlich bei Herrn Rutkowski für die interessanten Gespräche und Einblicke.

Wir möchten uns bei allen ganz herzlich bedanken, die uns durch ihre Anrufe und Einsendungen bei der Beschaffung des Materials unterstützt haben und bitten um weitere Anregungen durch Telefongespräche und Post. Kontaktpersonen wie bisher die Zajonzek-Schwestern Christa (in Potsdam, Tel.: 0331 280 4191) und Annita (in Ostfildern, Tel.: 0711 349 588) und das Ehepaar Sommer (in Berlin, Tel. 030 361 5304).

Dies gilt besonders für die Ergänzung der „Friedhofsliste" und die Sammlung von Familien-Daten zur Erstellung von Stammbäumen, die auch ohne Übersetzung gut für unsere Ausstellung geeignet sind.

Brigitte Sommer - Berlin

Kim właściwie była baronowa Margot Wurmb von Zink?

Artykuł na temat historii lokalnej; stworzony i napisany przez Helmuta Sommera we wrześniu 2012

Tłumaczenie: Anna Łukasiewicz

***W grupie roboczej w Łagowie** po polskiej stronie jest duże zainteresowanie niemiecką przeszłością, szczególnie osobami związanymi z najnowszą niemiecką historią przed wypędzeniem. Pytano nas m. in., czy rodzina von Pückler w majątku w Łagowie spokrewniona jest z Pücklerami w Bad Muskau i czy moglibyśmy powiedzieć coś na temat ostatniej właścicielki zamku. Wychodząc od tekstów baronowej, poszukałem u przyjaciół i w Internecie i znalazłem tam zadziwiająco wiele na ten temat. Tutaj sprawozdanie, o którego publikacje prosiło mnie wielu Łagowian, gdy o tym usłyszeli.*

***Margarethe Rosa Alma Wurmb von Zink,** zwana Margot, urodziła sie 22. września 1864 w Putbus na Rugi jako czwarta córka hrabiego Wilhelma Malte Carla Gustava von Wylich i Lottum i jego żony Wandy Marii Freiin von Veltheim-Bartensleben. Rodzice pobrali się 1. lipca 1857 i mieli pięć córek. Margot poślubiła pruskiego husarskiego oficera Hansa Wurmb von Zink i miała z nim syna Wilhelma Wolfa i dwie córki Wandę i Margot. **Wilhelm Wolf odziedziczył od brata dziadka Hugo Grafa Werschowetz-Sekerka majatek i zamek łagowski,** jednak z powodów zdrowotnych musiał on zostać ubezwłasnowolniony. Matka przejęła nad nim opiekę a po jego przedwczesnej śmierci została jego spadkobierczynią. Do 1945 znana w Łagowie wyłącznie jako „baronowa" kobieta zmarła po ucieczce z Łagowa 2. lipca 1948 w Burgfarrnbach, w miejscu rodzinnym jej zięcia Richarda Grafa von Pückler i Limpurg, dokąd w 1945 uciekła ze swoimi krewnymi.*

1. Rodziny książąt von Putbus

Władcy von Putbus wywodzą się z prastarego duńsko-pomorskiego rodu szlacheckiego, który już za panowania szwedzkiego na wyspie Rugia otrzymali dziedziczny tytuł książęcy. Wraz z Wilhelmem Malte I. wymarła męska linia rodziny von Putbus w 1854. szwedzki akt mianowania stanowił, że tylko nur bezpośredni męscy potomkowie mogą rościć sobie prawo do tytułu księcia.

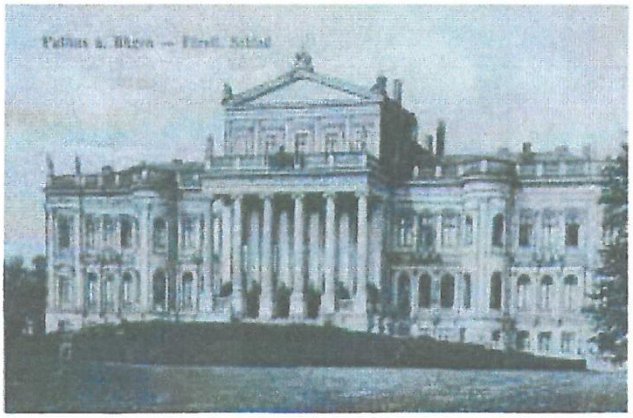

Baronowa na wieży „swojego" zamku w Łagowie z widokiem na przez blanki na Jezioro Trześniowskie

Ponieważ książę Malte I miał tylko jedną córkę, , która wyszła za pochodzącego ze szlachty z miasta Kleve hrabiego Friedricha von Wylich i Lottum, tytuł i majorat przeszły poprzez jego córkę Clotilde na jego wnuka **Wilhelma Carla Gustava Malte von Wylich i Lottum** (1833-1907). Wbrew pierwotnym zasadom sukcesji książęcy tytuł Wilhelmowi Carlowi Malte von Putbus przyznał w marcu 1861 król pruski Wilhelm I. Nastepnie za zgodą króla przyjął on imię **Wilhelm Malte II., książę i władca Putbus**. - Już za czasów księcia Malte I. panowały bliskie stosunki miedzy pruskim domem królewskim a domem rodziny Putbus. Król Friedrich Wilhelm IV. jako następca tronu odwiedził w roku 1820 i 1825 i w latach 1843, 1846 i 1853 jako król książęcą rezydencję w Putbus. Bliski stosunek między Putbus a Berlinem umacniany był również za czasów Wilhelma Malte II. W 1860 jeszcze za panowania księżnej Luise, następca tronu Friedrich wraz ze swoją żoną Viktorią odwiedzał Putbus.

Zdjęcie po lewej: Stare zdjęcie książęcego zamku w Putbus na Rugii, od1945 całkowicie zniszczony

Wilhelm Malte II. ożenił się 1. lipca 1857 z Wandą Marią Freiin von Veltheim-Bartensleben * 12. lipca 1837, jako wdowa nazwana później księżną Wandą von Putbus. Z małżeństwa pochodzi pięć córek:

Marie Luise Clotilde Agnes, hrabina von Wylich i Lottum, księżna von Putbus * 31. maj 1858 w Merseburgu; zm. 16. marca 1930 w Putbus

Asta Eugenie, hrabina von Wylich i Lottum, księżna von Putbus * 16. stycznia 1860 w Berlinie; zm. 4. listopada 1934 w Putbus

Viktoria, hrabina von Wylich i Lottum, baronówna von Putbus, * 1. lutego 1861 w Berlinie; zm. w grudniu 1933 w Neklade. Ta trzecia córka poślubiła 17. stycznia 1888 Ludolpha Heinricha von Veltheim-Bartensleben. Syn tych dwojga po śmierci drugiej córki, księżnej Asta Eugenie, w 1934 jako Malte III, książę von Putbus, przejął obowiązki swojego dziadka. Ten Malte von Veltheim zmarł w 1945 w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

Margarethe Rosa Alma, księżna von Wylich i Lottum, baronówna von Putbus, **nasza późniejsza baronowa** zwana Margot, * 22. września 1864 w Putbus; zm. 2. lipca1948 w Burgfarrnbach. W dniu swoich 19tych urodzin poślubiła barona Hansa Wurmb von Zink (1849-1892), potomka prastarej i szeroko rozprzestrzenionej prusko-niemieckiej rodziny szlacheckiej. Jej córka Wanda wyszła za hrabiego Richard von Pückler i Limpurg pochodzącego z frankońskiej rodziny szlacheckiej; para miała dwóch synów, obaj polegli w czasie drugiej wojny światowej i dwie córki właśnie o imionach Wanda i Margot. Córka Wanda poślubiła w 1944 barona Gerta von Schäffer-Bernstein; córka Margot wyszła w 1942 za hrabiego Heinricha von Zitzewitz, który juz kilka miesięcy później zginął w czasie drugiej wojny światowej. Po śmierci jej siostry w 1950 poślubiła w 1952 swojego owdowiałego szwagra Gerta von Schäffer- Bernstein. Margot aż do swojej śmierci 27.04. 2005 była stałą czytelniczką naszego czasopisma Heimatbrief.

Wanda, hrabina von Wylich i Lottum, baronówna von Putbus, * 18. grudnia 1867 w dniu śmierci swojej matki w Berlinie. Poślubiła później księcia Ernsta Albana Ludwiga z Löwenstein Wertheim-Freudenberg. W nowej ojczyźnie znana była jako „dobrodziejka w Wertheim". Zmarła w 1930 w wyniku powikłań po operacji.

2. Rodzina Wurmb von Zink

Od czasów średniowiecza ród należał do saksońskich wasali i po raz pierwszy wymieniony został w dokumentach Conradus Worm w 1173. Nieprzerwana linia zaczyna się w 1250 poprzez Dietricusa Worm. Wurmbowie mieli 53 dobra rycerskie i posiadłości rodzinne w całej Turyngii, m. in. w Kleinfurra i Großfurra (1415 do 1945). Od 5. kwietnia 1838 jedna z gałęzi rodziny otrzymała poprzez ślub dodatkowo „von Zink". Z tej gałęzi z Großfurra pochodzi **Hans Wurmb von Zink,** jego ojciec i brat byli tam jeszcze jako baronowie właścicielami. Bardzo wielu z rodziny Wurmb pruskimi a potem jeszcze niemieckimi oficerami, niektórzy również w Wermachcie Rzeszy Niemieckiej za czasów Hitlera i uczestnikami ostatniej wojny.

3. Rodziny Pückler

Pückler to nazwa starego śląskiego rodu szlacheckiego, który w ciągu swojej historii podzielił się na wiele rodzin, które różniły się swoimi posiadłościami.

Rzekomo dające się udowodnić pochodzenie istnieje od XIII w. Prawdopodobnie ród pojawia się udokumentowany po raz pierwszy w roku 1306. Pewna linia rodu zaczyna się od Henricusa Pokelera (alias Pincerna = podczaszy), który kupuje 22. maja 1365 Blumental w księstwie Neiße, co zostało udokumentowane. W 1468 w czeskich dokumentach wspomniany zostaje Nicolaus I. Pöckeler; w 1488 nabywa on Groditz w księstwie Oppeln i uchodzi za ojca linii rodu domu Pücklerów, który w 1655 stał się domem baronów, w 1690 hrabiów a później podzielił się na linię frankońską i śląską.

Linia śląska z Hermannem von Pückler-Muskau, znanym architektem ogrodowym, w 1822 została wyniesiona do rangi książęcej. Ta śląska linia wygasła rzekomo w 1871 wraz z jego śmiercią, chociaż posiadłość rodzinna w Muskau została sprzedana już w 1845 a posiadłość w Branitz po śmierci księcia Hermanna przeszła na jego bratanka hrabiego Heinricha von Pückler.

Linia frankońska z Karlem Franzem Pücklerem poprzez ślub doszła w 1676 z Groditz do Burgfarrnbach koło Fürth. W 1737 jego syn Christian Wilhelm Karl poślubił hrabinę Caroline Christiane von Löwenstein-Wertheim, wnuczkę ostatniego podczaszego von Limpurg. Tym samym uzyskał udział w hrabstwie Limpurg jak również miejsce i głos we frankońskim kolegium hrabiów. Tak powstało nazwisko **Pückler i Limpurg.**

Zdjęcie: Zamek Burgfarnbach koło Fürth
Posiadłość frankońskiej linii Pückler

Hrabowie Pückler i Limpurg aż do rewolucji w 1918 mieli szczególne prawa i zaliczani byli do arystokracji. W 1950 Gottfried Wilhelm Maximilian i Adele Louise Mathilde von Pückler i Limpurg podpisali dokument założycielski „Graf von Pückler und Limpurg'schen Wohltätigkeitsstiftung (Fundacja Charytatywna)". W 1957 zmarł hrabia Gottfried, w 1961 wraz ze śmiercią hrabiny Adele gałąź z Gaildorf rodu hrabiów Pückler-Limpurg; tym samym wygasł również frankoński szlachecki ród Pückler-Limpurg.

Dzierżawca dóbr rycerskich w Łagowie, **hrabia Richard von Pückler i Limpurg,** mąż baronówny Margot Wurmb von Zink, szwagier baronowej, wywodził się prawdopodobnie z tego frankońskiego rodu; jako dowód mogę podać jedynie miejsce śmierci baronowej w roku 1948: Burgfarrnbach.

*Zdjęcie członków **łagowskiej rodziny von Pückler,***
około 1940r: > W środku obie córki baronowej, Wanda, hrabina von Pückler i Limpurg (siedząca) i Margot baronówna Wurmb von Zink (stojąca z tyłu), po lewej obok prawdopodobnie wnuczki Wanda i Margot, z domu von Pückler i Limpurg.

Uwagi:

1) Artykuł, który posiadam, podpisany przez „Margot Wurmb von Zink, z domu hrabina von Wylich i Lottum" został napisany w Wielkanoc 1935r. na zamku w Łagowie. Otrzymałem kopię od Wandy Pacholke, z domu Markwitz, kiedyś pracownica zamku w Łagowie, od jej córki Brunhildy Oestreich z Brieselang, tak samo zdjęcie rodziny Pückler. Poza tym jako źródło posłużyła mi książka „Was ich mit Jesus erlebte (Co przeżyłam z Jezusem)", autorstwa Margot Wurmb von Zink, która ukazała się w 1949r. w wydawnictwie Brunnen-Verlag Gießen. Pierwszy rozdział nosi tytuł „Mein Lebensweg (Moja droga życiowa)"

2) *Podczas poszukiwań w Internecie podawałem w wyszukiwarkach takich jak Google różne hasła, głównie trafiałem potem na Wikipedię i tam na archiwa szlacheckie szukanych rodzin.*

Uwagi autora:

Hrabia Hugo Werschowetz-Sekerka u. Sedcic zmarł 06.02.1889 w Łagowie, możliwe, że jego syn zmarł jako dziecko, prawdopodobnie jego zona Luise, z domu Freifrau von Brenn, zmarła 1905 w Łagowie - możliwe jest również, że została ona pochowana u swojej rodziny von Brenn. Młodo zmarły syn baronowej, Wilhelm Wolf (Baron) Wurmb von Zink; może właścicielem majątku był Richard Franz Georg Graf von Pückler i Limpurg, zmarły w Łagowie 20.04. 1942 - może być również tak, że został on pochowany u swojej rodziny w Großfarnbach - To musi być jeszcze bliżej zbadane.

Zdj. archiwum „KŁ" (2)

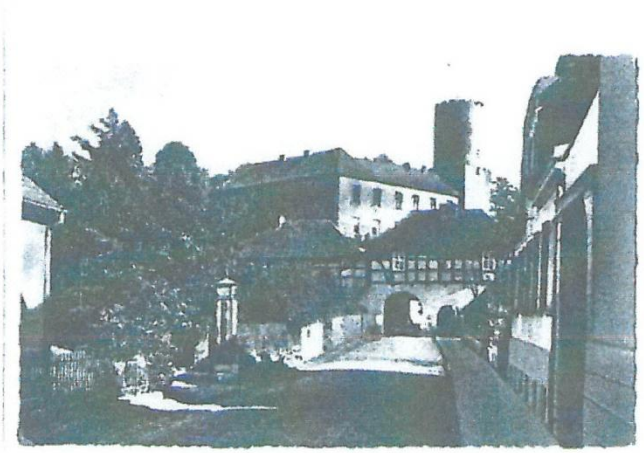

Od wydawcy: Artykuł powstał i został opracowany po poszukiwaniach przez byłego Lagowers do 1945 Pana Helmuta Sommera – na zamówienie Klimatów. Wydawca serdecznie dziękuje za wysiłek poszukiwania i ułożenia ciągu zdarzeń w biografii rodu Wurmb von Zink i von Pückler Und Limpurg. Tą publikacją przybliżamy w znaczący sposób wiedzę o ostatnich właścicielach byłego Zamku Joannitów w Łagowie. Naszym dążeniem jest też ustalić choćby ogólnie właścicieli przedostatnich, gdyż byli rodzinnie związani czyli wiedzy o grafie Hugo Wrfchowetz – Sekerka v. Sedczicz. Te dwa rody będące w posiadaniu pojoannickiego Zamku mają też swoje ślady w kaplicy wówczas zbudowanej na cmentarzu Ewangelickim młodszym – teraz komunalnym i katolickim. Nad ustaleniem tych historii, rodowodów, tradycji i zaniechań po 1945 r. także pracujemy! W Łagowie są też inne ślady pobytu i dobrego działania tych rodów. O tym też napiszemy.

Wer war eigentlich die Baronin Margot Wurmb von Zink?

Ein Beitrag zur Heimatgeschichte; erstellt und aufgeschrieben von Helmut Sommer, im September 2012

In der Arbeitsgruppe in Lagow *besteht auf polnischer Seite großes Interesse an der deutschen Vergangenheit, besonders auch an Personen der jüngeren deutschen Geschichte vor der Vertreibung. So wurden wir u. a. gefragt, ob die Familie von Pückler auf dem Gut in Lagow mit den Pücklers in Bad Muskau verwandt sei und ob wir etwas über die letzte Schlossherrin berichten könnten. Ausgehend von Texten der Baronin[1)] habe ich deshalb bei Freunden und im Internet[2)] recherchiert und dort erstaunlich vieles zum Thema gefunden. Hier der Bericht, um dessen Veröffentlichung mich auch mehrere Lagower gebeten haben, nachdem sie davon gehört hatten.*

Margarethe Rosa Alma Wurmb von Zink, *genannt Margot, wurde am 22. September 1864 in Putbus auf Rügen als vierte Tochter des Reichsgrafen Wilhelm Malte Carl Gustav von Wylich und Lottum und dessen Ehefrau Wanda Maria Freiin von Veltheim-Bartensleben geboren. Die Eltern hatten am 1.Juli 1857 geheiratet und hatten fünf Töchter. Margot heiratete den preußischen Husarenoffizier Hans Wurmb von Zink und hatte mit ihm den Sohn Wilhelm Wolf und die zwei Töchter Wanda und Margot.* ***Wilhelm Wolf erbte vom Großonkel Hugo Graf Werschowetz-Sekerka Gut und Schloss Lagow****, musste jedoch aus gesundheitlichen Gründen entmündigt werden. Die Mutter übernahm die Vormundschaft, wurde nach seinem frühen Tod auch seine Erbin. - Die in Lagow bis 1945 nur als „die Baronin" bekannte Dame starb nach der Flucht aus Lagow am 2. Juli 1948 in Burgfarrnbach, dem Stammsitz der Familie ihres Schwiegersohnes Richard Graf von Pückler und Limpurg, wohin sie 1945 mit ihren Angehörigen geflohen war.*

Die Baronin auf dem Turm „ihres" Schlosses in Lagow mit Blick über die Zinnen auf den Tschetschsee

1. Familien der Fürsten von Putbus

Die Herren von Putbus entstammen einem uralten dänisch-pommerschen Adelsgeschlecht, die schon in der schwedischen Zeit der Insel Rügen den erblichen Fürstentitel erhalten hatten. Mit Wilhelm Malte I. starb die Familie von Putbus 1854 in der männlichen Linie aus. Die schwedische Ernennungsurkunde bestimmte, dass nur die direkten männlichen Nachfolger Anspruch auf den Fürstentitel haben sollten.

Da Fürst Malte I nur Töchter hatte, gingen über seine Tochter Clotilde, die mit dem aus dem klevischen Adel stammenden Reichsgrafen Friedrich von Wylich und Lottum verheiratet war, Titel und Majorat an seinen Enkel **Wilhelm Carl Gustav Malte von Wylich und Lottum** (1833–1907) über. Entgegen der ursprünglichen Erbfolgeregelung wurde Wilhelm Carl Malte von Putbus im März 1861 durch den preußischen König Wilhelm I. der fürstliche Titel bestätigt. Daraufhin nahm er mit königlicher Genehmigung den Namen **Wilhelm Malte II., Fürst und Herr zu Putbus,** an. - Bereits zur Zeit des Fürsten Malte I. gab es enge Beziehungen zwischen dem preußischen Königshaus und dem Hause Putbus. König Friedrich Wilhelm IV. besuchte als Kronprinz 1820 und 1825 und in Jahren 1843, 1846, und 1853 als König die fürstliche Residenz in Putbus. Die enge Bindung zwischen Putbus und Berlin wurde auch unter Wilhelm Malte II. weiter gefestigt. 1860, noch unter der Herrschaft der Fürstin Luise, besuchte Kronprinz Friedrich mit seiner Frau Viktoria Putbus.

<u>Foto links</u>: Alte Aufnahme vom fürstlichen Schloss in Putbus auf Rügen, seit 1945 völlig zerstört

Wilhelm Malte II. heiratete am 1. Juli 1857 Wanda Maria Freiin von Veltheim-Bartensleben * 12. Juli 1837,

als Witwe später Fürstin Wanda von Putbus genannt. Aus der Ehe gingen fünf Töchter hervor:

Marie Luise Clotilde Agnes, Gräfin von Wylich und Lottum, Fürstin von Putbus * 31. Mai 1858 in Merseburg; † Putbus 16. März 1930 in Putbus

Asta Eugenie, Gräfin von Wylich und Lottum, Fürstin von Putbus * 16. Januar 1860 in Berlin; † 4. November 1934 in Putbus

Viktoria, Gräfin von Wylich und Lottum, Baroness von Putbus, * 1. Februar 1861 in Berlin; † im Dezember 1933 in Neklade. Diese dritte Tochter heiratete am 17. Januar 1888 Ludolph Heinrich von Veltheim-Bartensleben. Deren beider Sohn trat nach dem Tode der zweiten Tochter, der Fürstin Asta Eugenie, 1934 als Malte III, Fürst von Putbus, die Nachfolge seines Großvaters an. Dieser Malte von Veltheim starb 1945 im Konzentrationslager Sachsenhausen.

Margarethe Rosa Alma, Gräfin von Wylich und Lottum, Baroness von Putbus, **unsere spätere Baronin** genannt Margot, * 22. September 1864 in Putbus; † am 2. Juli 1948 in Burgfarrnbach, Sie heiratete an ihrem 19. Geburtstag den Reichsfreiherrn Hans Wurmb von Zink (1849–1892), Abkömmling einer uralten und weit verbreiteten preußisch-deutschen Adelsfamilie. Ihre Tochter Wanda heiratete den aus einer fränkischen Adelsfamilie stammenden Grafen Richard von Pückler und Limpurg; das Paar hatte zwei Söhne, die beide im 2. Weltkrieg gefallen sind, und zwei Töchter, ebenfalls mit den Namen Wanda und Margot. Die Tochter Wanda heiratete 1944 den Freiherren Gert von Schäffer-Bernstein; die Tochter Margot heiratete 1942 einen Graf Heinrich von Zitzewitz, der schon wenige Monate später im 2. Weltkrieg sein Leben lassen musste. Nach dem Tod ihrer Schwester 1950 heiratete sie 1952 ihren nun verwitweten Schwager Gert von Schäffer-Bern-stein. Margot war bis zu ihrem Tod am 27.04. 2005 auch ständige Leserin unseres Heimatbriefes

Wanda, Gräfin von Wylich und Lottum, Baroness von Putbus, * 18. Dezember 1867 am Sterbetag ihrer Mutter in Berlin. Sie heiratete später den Fürsten Ernst Alban Ludwig zu Löwenstein Wertheim-Freudenberg. In ihrer neuen Heimat galt sie als die „Wohltäterin von Wertheim“. Sie starb 1930 an den Folgen einer Operation.

2. Die Familie Wurmb von Zink

Das Geschlecht gehörte seit dem Mittelalter zu den sächsischen Vasallen und wird erstmals mit Conradus Worm 1173 urkundlich genannt. Die ununterbrochene Stammreihe beginnt 1250 mit Dietricus Worm. Die Wurmb hatten 53 Rittergüter und Familiensitze in ganz Thüringen, u. a. in Klein- und Großfurra (1415 bis 1945). Seit dem 5. April 1838 erhielt ein Zweig der Familie durch Heirat den Namenszusatz „von Zink“**.** Diesem Familienzweig aus Großfurra entstammt **Hans Wurmb von Zink**, sein Vater und sein Bruder waren dort noch als Reichsfreiherren Stammherren. Sehr viele aus der Familie Wurmb waren preußische und später auch deutsche Offiziere, einige auch in der Wehrmacht des Deutschen Reiches unter Hitler und Teilnehmer des letzten Krieges.

3. Die Familien Pückler

Pückler ist der Name eines alten schlesischen Adels-Geschlechts, das sich im Laufe seiner Geschichte in mehrere Familien aufteilte, die nach ihrem Besitz unterschieden wurden.

Eine angeblich belegbare Abstammung gibt es seit dem 13. Jahrhundert. Wahrscheinlich tritt das Geschlecht erstmals im Jahr 1306 urkundlich auf. Die sichere Stammreihe der Linie beginnt mit Henricus Pokeler (alias Pincerna = Mundschenk), der am 22. Mai 1365 urkundlich Blumental im Fürstentum Neiße kauft. 1468 wird Nicolaus I. Pöckeler in böhmischen Urkunden erwähnt; er erwirbt 1488 Groditz im Fürstentum Oppeln und gilt als Stammvater des Hauses Pückler, das 1655 reichsfreiherrlich, 1690 reichs-gräflich wurde und sich später in eine fränkische und schlesische Linie teilte.

Die schlesische Linie wurde mit Hermann von Pückler-Muskau, dem berühmten Gartenarchitekt, 1822 in den Fürstenstand erhoben. Diese schlesische Linie erlosch angeblich 1871 mit dessen Tod, obwohl der Familienbesitz in Muskau bereits 1845 verkauft worden war und der Besitz in Branitz nach dem Tod des Fürsten Hermann an seinen Neffen Graf Heinrich von Pückler übergegangen ist.

Die fränkische Linie kam 1676 mit Karl Franz Pückler von Groditz durch Heirat nach Burgfarrnbach bei Fürth. 1737 heiratete dessen Sohn Christian Wilhelm Karl die Gräfin Caroline Christiane von Löwenstein-Wertheim, eine Enkelin des letzten Schenken von Limpurg. Hiermit erlangte er einen Anteil an der Grafschaft Limpurg sowie Sitz und Stimme im fränkischen Grafenkollegium. So entstand der Name **Pückler und Limpurg**.

Foto: Schloss Burgfarnbach bei Fürth
Stammsitz der fränkischen Linie Pückler

Die Grafen von Pückler und Limpurg hatten bis zur Revolution 1918 als Standesherren Sonderrechte und zählten zum Hochadel. 1950 unterzeichneten Gottfried Wilhelm Maximilian und Adele Louise Mathilde von Pückler und Limpurg die Gründungsurkunde der „Graf von Pückler und Limpurg'schen Wohltätigkeitsstiftung". 1957 starb Graf Gottfried, 1961 erlosch mit dem Tod von Gräfin Adele der Gaildorfer Zweig des Grafenhauses der Pückler-Limpurg; damit erlosch auch das fränkische Adelshaus Pückler-Limpurg.

Der Pächter des Rittergutes in Lagow, **Graf Richard von Pückler und Limpurg,** Ehemann der Baroness Margot Wurmb von Zink, Schwiegersohn der Baronin, entstammte vermutlich diesem fränkischen Geschlecht; als Nachweis kann ich nur den Sterbeort der Baronin im Jahre 1948 anführen: Burgfarrnbach.

*Ein Foto von Mitgliedern der **Lagower Familie von Pückler**, etwa 1940: > In der Mitte die beiden Töchter der Baronin, Wanda, Gräfin von Pückler u. Limpurg (sitzend) und Margot Baroness Wurmb von Zink (stehend dahinter), links daneben vermutlich die Enkelinnen Wanda und Margot, geb. von Pückler und Limpurg.*

Anmerkungen:

1) Ein mir vorliegende Artikel, unterzeichnet mit „Margot Wurmb von Zink, geb. Reichsgräfin von Wylich und Lottum" wurde Ostern 1935 auf Schloß Lagow geschrieben. Ich habe die Kopie von Wanda Pacholke, geb. Markwitz, einst Angestellte auf dem Schloss in Lagow, von ihrer Tochter Brunhilde Oestreich aus Brieselang erhalten, ebenso das Foto der Familie Pückler. Darüber hinaus stand mir das Büchlein „Was ich mit Jesus erlebte", verfasst von Margot Wurmb von Zink, erschienen 1949 im Brunnen-Verlag Gießen, als Quelle zur Verfügung. Das 1. Kapitel hat den Titel „Mein Lebensweg

2) Bei der Internetrecherche habe ich unterschiedliche Stichworte bei Suchmaschinen wie Google u. a. eingegeben, landete dann meistens bei Wikepedia und dort bei Adelsarchiven der gesuchten Familien.

als Anlage den von mir korrfigierten Artikel über die Familie der Baronin. Verändert habe ich den Text in dem Rahmen, wo es um die ENKEL-Töchter Wanda und Margot geht. Derr Stammbaum der Familie Pückler, wo das alles noch deutlicher wird, ebenfalls als Anlage.

Auf jeden Fall der Graf Hugo Werschowetz-Sekerka u. Sedcic gestorben am 06.02.1889 in Lagow, möglicherweise sein Sohn, als Kind verstorben; möglicherweise auch seine Frau Luise, geborene Freifrau von Brenn, gestorben 1905 in Lagow - es kann aber auch sein, dass sie bei Ihrer Familie von Brenn beigesetzt worden ist. Der jung verstorbene Sohn der Baronin, Wilhelm Wolf (Baron) Wurmb von Zink; vielleicht der Gutsherr Richard Franz Georg Graf von Pückler und Limpurg, gestorben in Lagow am 20.04. 1942 - es kann aber auch sein, dass er bei seiner Familie in Großfarnbach begraben worden ist - Es muss wohl doch näher untersucht werden. - Wie und woher hast du denn die Erlaubnis erhalten, dort die Gruft zu öffnen und zu fotografieren? Mich interssieren hier die Einzelheiten ghenau so wie dich!

Helmut Sommer - Berlin

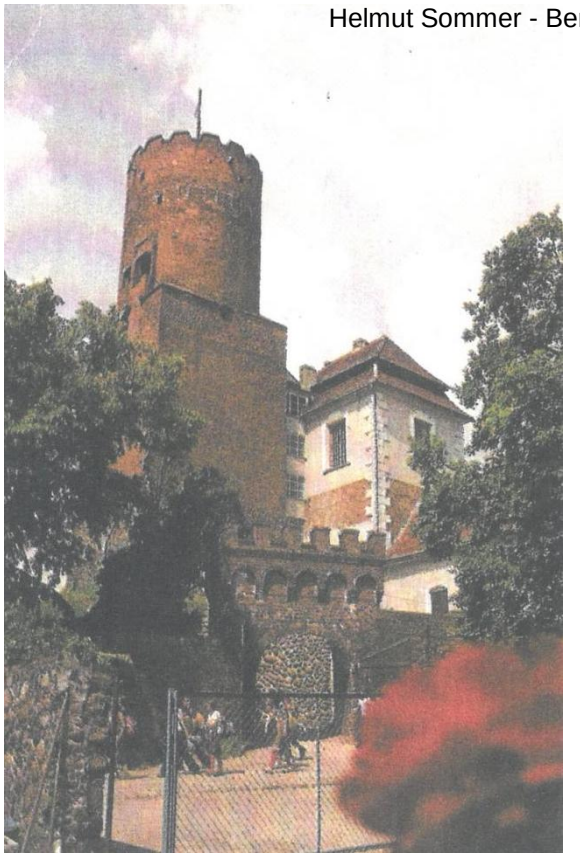

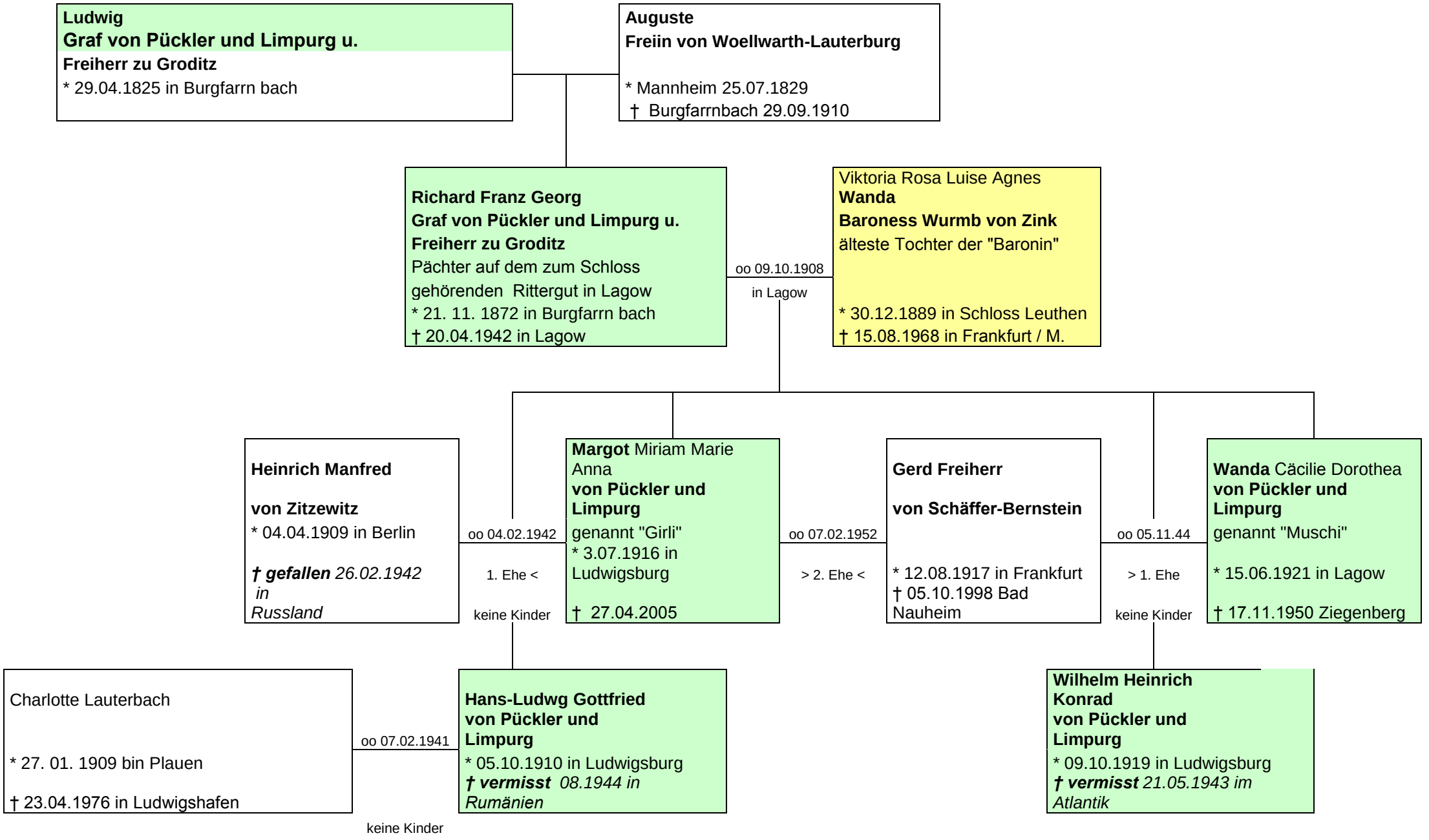

endgültiger Verlust aller Güter in Lagow durch Flucht und Vertreibung 1945

Rodzina Grafa Richarda von Pückler u. Limburg z Lagow przed ostatecznym wypędzeniem w 1945 r.

aus dem Internet zusammengestellt

von Helmut Sommer, Dez. 2012

Coraz bardziej znani i lubiani!

Z Bieniowa do Biedrzychowic

Na wiejskim boisku w Biedrzychowicach, w sobotnie popołudnie (07.09.2012) zebrali się chętni i aktywni do miłego spędzania czasu z okazji dziesięciolecia Ścieżki Przyrodniczej – Doliną Szyszyny. To piękny pomysł, wytrwała wieloletnia dbałość i udana realizacja – dużo uczestników ze wsi i miast, wielość propozycji i pobyt na świeżym powietrzu, ruch, wędrowanie i rozwój…

Na wiejskim boisku w Biedrzychowicach, pod namiotami chroniącymi od przelotnego deszczu, wszyscy chętni biesiadowali po przemaszerowaniu paru kilometrów w terenie. Zgromadzeni oglądali występy zespołów Kół Gospodyń Wiejskich, spożywali wypieki i przysmaki lokalnych kuchni, będąc niekiedy konsumentami pewnych smaków po raz pierwszy!

Uczestnicy wzbogacili swoją wiedzę oglądając wystawy zbiorów lokalnych pasjonatów, regionalistów i zawodowo odpowiadających za sprzęt. I tak widzieliśmy sprzęt leśnych ludzi – dawne piły ręczne, siekiery i piły spalinowe, a także nakrycia głów służb mundurowych, książki, instrukcje, regulaminy i te „przybory" do pracy fizycznej na roli – widły, kosy, grabie i tym podobne. Było przyjemnie, uroczyście, z tradycją i bez pośpiechu.

Wcześniej już poszliśmy Doliną Szyszyny, szlakiem rzeczki meandrującej w obszarach sołectwa i nie tylko. Choć lato tego miesiąca było suche i rzeczka miała mało wody, zobaczyliśmy moc ciekawostek idąc z Bieniowa do Biedrzychowic.

Zdj. Nadleśnictwo Krzystkowice

Z Bieniowa do Biedrzychowic – na ścieżce

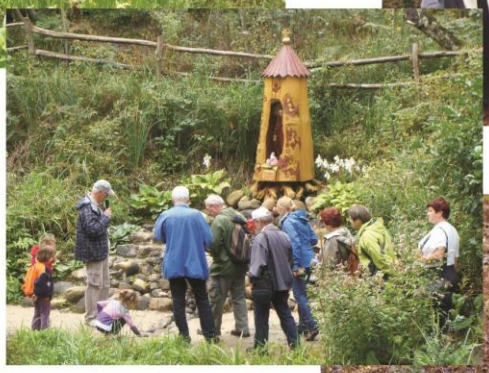

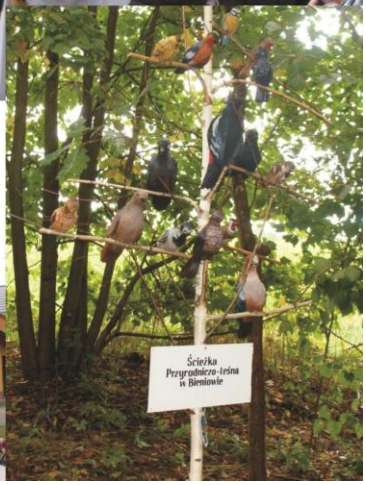

Na trasie wędrówki ciekawostki nie z tej ziemi, obszar nadzwyczajny, zadrzewiony, pagórkowaty i rzeczka Szyszynka…

Tutejsza lokalna przyroda montowała obszary przez setki lat, teraz z pomocą ludzi i ich zaangażowania przez lata minione zakątki tutejsze i dzikie są i nie dzikie w swojej codzienności. Już w ludzkim zainteresowaniu, pod nadzorem, opieką, dzieje się po PTTK-owsku z leśnikami w tle. Cały szlak już uatrakcyjniony, opisany, fotografowany, jest lokalną ciekawostką. I czego tutaj nie ma – odkryte źródełka, lekko ukierunkowane, drzewa oznaczone, prowadzi się ogródek ekologiczny, kapliczkę wybudowano – przypominano to co poszłoby w zapomnienie i pominięcie, zaniechanie i brak dbałości. Tutaj dzieje się odwrotnie i mądrze, z szacunkiem dla tej okolicy, przyrody, dla ludzi bliżej i dalej mieszkających.

Tak realizowała się idea dziesięciolecia Ścieżki Przyrodniczo-Leśnej „Dolina Szyszyny", po której wędrowało właśnie ponad 100 osób z dziećmi, prowadząc rowery, idąc bezpiecznie z psem na smyczy, mając odpowiedni ekwipunek, wesoło i gwarno...

Był pośród nas ks. proboszcz Andrzej Jędrzejowski dzielnie wędrując w sutannie aby święcić nowe obszary i zjawiska przyrody lokalnej – opisanej i ustalonej stacji pobytu Romów, funkcjonującej aż do lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Tak zaistniała Polana Romów – miejsce zakładania obozów i biwaków. Z marszu włączyli się i przyjechali specjalnie na tą wędrówkę, muzykę i świętowanie Pan Edward Dębicki z żoną Ewą. Przebywał na boisku w Biedrzychowicach przez parę godzin, rozdawał autografy, udzielał wywiadów i rozmawiał z osobami, które słuchały go z zainteresowaniem. Ten twórca muzyki romskiej, kontynuator i animator romskich tradycji przybył specjalnie z Gorzowa.

W innym miejscu naszej wędrówki poświęcono wielki wiekowy dąb „Macieja", jego imię wzięło się od ks. Macieja Sieńki, dawnego wieloletniego proboszcza tych okolic. Dąb poświęcony został przez byłego proboszcza parafii Biedrzychowice, teraz w posłudze w Torzymiu, ks. Sławomir Marciniak.

Na „Polanie Romów", czekają na Pana Edwarda Dębickiego, donośnie i urokliwie śpiewała znana tutaj od lat i wędrująca grupa PTTK „Łaziki" z Żar, także współfundatorzy tablicy upamiętniającej dzieje wędrówek cygańskich (romskich).

Organizatorami tego wielogodzinnego przedsięwzięcia plenerowego we wsi Biedrzychowice byli: sołectwa – Biedrzychowice, Bieniów, Włostów, Dąbrowiec; gmina Żary; nadleśnictwo Krzystkowice; Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Wsi „RAZEM" z Bieniowa.

I była to do godzin późnowieczornych piękna impreza, realizująca się na obszarze boiska sportowego i wielozadaniowej, pojemnej świetlicy wiejskiej. Jako mocno zaangażowanych widziało się nieustannie PTTK-owców lokalnych i nie tylko – małżeństwo pp. Barbarę i Mariana Motylów – miejscowych duszków i motylków w jednym, którzy urobili się co niemiara. Ale warto było w tej miejscowości i czasie to zrobić i upamiętnić – ludzi zaprosić, pokazać, nakarmić i zaistnieć w pamięci. Więc warto było! I jeszcze coś napiszą do „KŁ", bo wiedza w nich jest i obiekt przydomowy i zbiory, i robią pierogi, że nie przyznam się ile ich zjadłem, a mogę. I było cool!

Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl

Z Domu Joannitów – Nowe wieści - J. Cieluch

“RYSUNEK W TWÓRCZOŚCI ERNSTA BARLACHA”

W dniu **6 września 2012r**. w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej została uroczyście otwarta wystawa pt. „Rysunek w twórczości Ernsta Barlacha / Ernst Barlachs Zeichnungen der leichten Hand“. Współorganizatorem wystawy był pastor Hans-Dieter Winkler, Zastępca Przewodniczącego Związku Byłych Mieszkańców Powiatu Wschodniotorzymskiego / Oststernberger Heimatkreis. Na otwarcie przybyło ponad 60-u gości z Polski i Niemiec, m.in. Burmistrz Sulęcina Michał Deptuch, Zastępca Burmistrza Zbigniew Gruca, Przewodniczący Rady Miejskiej Leon Szczepański, a ze strony niemieckiej Przewodniczący Oststernberger Heimatkreis Heinz Habermann wraz z małżonką oraz Friedrich Freiherr Adolph von Dellingshausen.

Nie zabrakło także młodzieży z Gimnazjum im. Jana Pawła II oraz Szkoły Podstawowej im. Polskich Olimpijczyków w Sulęcinie wraz z opiekunami p. Kaczmarek i p. Kobylnik. Uroczystość otwarcia wystawy poprowadził Jacek Cieluch, Kierownik Domu Joannitów. Wystawę pt. „ Rysunek w twórczości Ernsta Barlacha” można było podziwiać do końca września 2012r.

Tekst Jacek Cieluch

SPOTKANIE Z JÓZEFEM JACHIMOWSKIM

W dniu **26.09.2012r**. w ramach formuły „ Spotkania z ciekawymi ludźmi” Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej odwiedził p. Józef Jachimowski, pasjonat archeologii z Krzeszyc. Pan Jachimowski posiada w miejscu swojego zamieszkania, prywatne muzeum, które jest często odwiedzane przez miłośników „ staroci” zarówno z Polski, jak i zagranicy. Sulęcińska publiczność miała niepowtarzalną okazję do zapoznania się z częścią pochodzących z wykopalisk „skarbów”, które zostały zaprezentowane w trakcie spotkania. Nasz gość przedstawił m.in. kolekcję narzędzi krzemiennych pochodzących z czasów kultury łużyckiej. Historia znalezienia każdego niemal eksponatu została szczegółowo opisana, gdyż jak mawia p. Józef „ zbieram to, co deszcz na polu wypłucze”. Wszystkie zbiory pochodzą z terenu posiadłości właściciela, ponieważ zostały tam odkryte ślady cmentarzyska łużyckiego. Interesującym jest również fakt, iż na polu p. Jachimowskiego odnaleziono grób żołnierzy niemieckich z okresu I wojny światowej, którzy zmarli na cholerę. W trwającym 1,5 godz. spotkaniu uczestniczyli mieszkańcy Sulęcina, w tym m.in. Zastępca Burmistrza Zbigniew Gruca oraz Przewodniczący Rady Miejskiej Leon Szczepański.

Tekst Jacek Cieluch

“O czym szumią buki… .Walory przyrodnicze Łagowsko-Sulęcińskiego Parku Krajobrazowego” Wystawa w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej.

W czwartek **10.01.2013r**. w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej została uroczyście otwarta wystawa pt. “O czym szumią buki… Walory przyrodnicze Łagowsko-Sulęcińskiego Parku Krajobrazowego”. Została ona zorganizowana przez Dom Joannitów we współpracy z Zespołem Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego. Osobą, która ten projekt zainicjowała i uczestniczyła w jego realizacji jest p. Ryszard Orzechowski, z wykształcenia biolog, a z zamiłowania przyrodnik. Pan Ryszard na co dzień jest pracownikiem Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego. Prezentowane na wystawie piękne fotografie przyrodnicze są pokłosiem czynności służbowych wykonywanych przez autora i powstały w latach 2007-2012. Pan Orzechowski uczestniczył aktywnie w poprzednich latach w niektórych przedsięwzięciach realizowanych w Domu Joannitów wnosząc swój wkład w dobrze rozwijającą się współpracę między Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej i Zespołem Parków Krajobrazowych Województwa Lubuskiego. W uroczystości udział wzięło około 40-u gości, w tym m.in.: Burmistrz Sulęcina Michał Deptuch, Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Gorzowie Wlkp. Jan Rydzanicz, Dyrektor ZPKWL w Gorzowie Wlkp. Danuta Szewczyk wraz ze swoim zastępcą Aliną Jągowską, Dziekan Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. dr hab. Leszek Jerzak, Wójt Gminy Łagów Antoni Oleszkiewicz, a także Kierownik Domu Joannitów Jacek Cieluch. Nie zabrakło oczywiście mieszkańców Sulęcina, w tym tak znanych osób jak panowie Eduard Diłanian, Jan Maszoński, czy Leszek Łuczyński.

Po uroczystym otwarciu, a następnie zwiedzeniu wystawy goście udali się na krótki poczęstunek. Kolejnym punktem programu, który odbył się już na sali konferencyjnej był wykład przedstawiający piękno oraz bogactwo flory i fauny w Łagowsko-Sulęcińskim Parku Krajobrazowym. Wykład przeprowadził autor wystawy Ryszard Orzechowski, który zobrazował swoje wystąpienie niezwykle interesującym materiałem zdjęciowym.

Wystawę pt. “O czym szumią buki…”. Walory przyrodnicze Łagowsko-Sulęcińskiego Parku Krajobrazowego” będzie można podziwiać w galeriach Domu Joannitów do końca lutego 2013r.

Tekst
Jacek Cieluch

sobota/niedziela 19/20 stycznia 2013 | GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl

Jeziora nadal dla turystów

ŁAGÓW Wojsko nie dostanie około 50-hektarowej działki, na którą miały się złożyć część jeziora Trześniowskiego (Ciecz) i okolic. Nie zgodził się na to zarząd melioracji. Władze gminy nie kryją satysfakcji. Droga do uzdrowiska znów jest otwarta.

WRACAMY DO TEMATU
www.gazetalubuska.pl

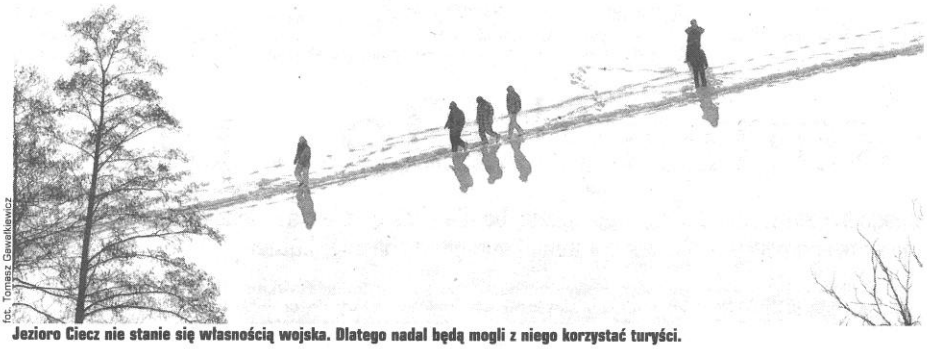

fot. Tomasz Gawałkiewicz

Jezioro Ciecz nie stanie się własnością wojska. Dlatego nadal będą mogli z niego korzystać turyści.

Kilka dni temu lubuski zarząd melioracji odrzucił wniosek wojska, które chciało przejąć we władanie część jeziora Trześniowskiego.

Przypomnijmy, że jesienią wojskowy Rejonowy Zarząd Infrastruktury w Zielonej Górze wystąpił do departamentu geodezji i gospodarki nieruchomościami o użyczenie działki o powierzchni prawie 50 hektarów. W jej skład miały wchodzić około jedna trzecia jeziora Ciecz (północna jego część) oraz okolice jeziora. Dzięki wspomnianej działce wojsko mogłoby powiększyć strefę bezpieczeństwa dla zmodernizowanej strzelnicy czołgów i transporterów opancerzonych. Niestety, te plany kłócą się z ambicjami gminy, szczególnie z celem, by Łagów za kilka lat stał się Zdrojem, czyli uzdrowiskiem. Przecież pływający po jeziorze kuracjusze nie mogą być narażeni na niebezpieczeństwo. Wszystko wskazuje jednak na to, że wojsko działki nie dostanie. Taką informację przekazał nam wójt **Ryszard Oleszkiewicz**.- Dzwoniono do mnie, że lubuski zarząd melioracji, a więc instytucja marszałka, zgodził się z naszą argumentacją i wniosek wojska przepadł. Bardzo się cieszymy z tej decyzji. Dzięki niej Łagów będzie mógł się nadal rozwijać. Jednocześnie deklaruję, że w najbliższym czasie spotkam się z przedstawicielami poligonu, by wypracować kompromis. Spróbujemy pogodzić interes gminy i wojska.

Z decyzji ucieszył się **Henryk Łyskawa**, prezes Stowarzyszenia Turystyki Rowerowej i Pieszej: - To bardzo dobra wiadomość. Tereny, o które starało się wojsko, są szalenie atrakcyjne turystycznie. Mamy tam chociażby rezerwat czy górę Bukowiec. Gdyby wojsko dostało tę działkę, to Łagów straciłby bardzo dużo.

Janusz Marciniak, dyrektor zarządu melioracji, potwierdził, że wojsko nie dostanie wspomnianej działki. - Nasza decyzja jest negatywna. Nim ją wydaliśmy, sprawa była konsultowana m.in. z gminą, starostwem, wędkarzami czy dyrekcją łagowskiego zespołu parków. Wszyscy byli przeciw. Dlatego nie mogliśmy postąpić inaczej. Wydaje się, że teraz wszyscy powinni usiąść przy stole i zastanowić się, w jaki sposób można korzystać z poligonu, by nie zaszkodzić walorom turystycznym Łagowa.

Czesław Wachnik
68 324 88 29
cwachnik@gazetalubuska.pl

STÓJ!
BO STRZELAM!

W połowie października 2012r, w komercyjnej stacji telewizyjnej TVN, wyemitowano zaskakujący dla mnie materiał. Rzecz dotyczyła jeziora Trześniowskiego, a dokładnie wyłączenia okolic początku tego jeziora z ruchu turystycznego. Teren ten ma zostać wyłącznie do dyspozycji Poligonu Wojskowego Wędrzyn. Oglądając reportaż, odnieść można było wrażenie, że cała sprawa jest żartem. Delikatnie mówiąc, reportaż wykonany został w sposób niepoważny, można by rzec z przymrużeniem oka. Czy można było poważny problem przedstawić w tak beznadziejny sposób? W mojej ocenie, absolutnie nie. Materiał raził błędami merytorycznymi, językowymi i co najbardziej kompromitowało autorów, krótkie wycinki filmowe przedstawiały plaże oraz żaglówki na pięknym jeziorze … Niesłysz. Czy można traktować takie arcydzieło poważnie? Nie można! Problem jest jak najbardziej realny i wielowymiarowy.

Z punktu widzenia gminy Łagów i turystyki, takie zbliżenie się granic poligonu do Łagowa, będzie w oczywisty sposób odstraszało turystów. Turystyka w Łagowie, opiera się w dużej mierze na tym pięknym jeziorze. W naszej Perle Ziemi Lubuskiej, istnieje około dziesięciu wypożyczalni sprzętu wodnego. Odcięcie tej ogromnej zatoki jeziora Ciecz z ruchu turystycznego, spowoduje ograniczenie możliwości wypoczynku oraz podziwiania przyrody wielu wczasowiczom. Nie tylko turystyka wodna, piesza i rowerowa, ale wszelkie jej przejawy zostaną ograniczone. Dookoła jeziora biegną szlaki turystyczne, jest to najdziksza a zarazem najpiękniejsza część linii brzegowej. Najdotkliwiej zmianę tę odczują płetwonurkowie. Miejsce to posiada największą głębinę tego jeziora, 58.8m (10 miejsce w Polsce), lecz nie to jest jego największą podwodną atrakcją. Znajduje się tam, na głębokości kilkunastu metrów, kilka węglowych i iłowych ścianek które, ściągają w to miejsce pasjonatów nurkowania z całej Polski. Tego nie posiadają inne jeziora, co w połączeniu z krystalicznie czystą wodą sprawia, że jest to cud natury. Problematyka, którą chciałbym się zająć nie dotyczy jednak turystyki.

Zajmę się tematyką przyrodniczą, która została pominięta przez autorów wcześniej wspomnianego arcydzieła. Jezioro Ciecz znajduje się na terenie **Łagowsko-Sulęcińskiego Parku Krajobrazowego.** Park ten został powołany w roku 1985, pierwotnie pod nazwą Łagowski Park Krajobrazowy. Podstawa prawna Uchwała WRN w Zielonej Górze z dnia 26-04-1985r./Dz. Urz. Woj. Ziel. Nr 6poz. 159/. Nazwę na obecną wraz poszerzeniem obszaru parku zmieniono w 2011r.

Fot. Paweł Biskup

Obszar ten, leży w bezpośredniej bliskości **Rezerwatu Buczyna Łagowska**, powołanego już w 1968r, chroniącego monumentalne buczyny naturalnego pochodzenia na wschodnim krańcu ich występowania w Europie, znane również pod nazwą **Łagowska Wyspa Buczyn**. Ochroną całkowitą objęto tu: widłaka jałowcowatego, widłaka goździstego, paprotkę zwyczajną, bluszcz pospolity, orlik pospolity, chrobotki. Jest to tak wartościowy przyrodniczo teren, że już 1937r. istniał tu niemiecki rezerwat leśny ***Buchwald***.

Wspomniany wyżej teren, zawiera się również w obszarze
Natura 2000 Buczyny Łagowsko-Sulęcińskie PLH 080002. Podstawą prawną są dwie dyrektywy Unii Europejskiej. **Dyrektywa Rady 79/409/EWG** o ochronie dziko żyjących ptaków, znana jako **Dyrektywa Ptasia** oraz **Dyrektywa Rady 92/43/EWG** o ochronie naturalnych siedlisk, znana jako **Dyrektywa Siedliskowa**. Występują tu gatunki o znaczeniu europejskim: Wydra, Bąk, Bocian czarny, Bielik, Żuraw, Puchacz, Zimorodek, Koza, Kumak nizinny oraz ekosystemy Kwaśne buczyny, Żyzne buczyny, Lasy łęgowe i nadrzeczne zarośla wierzbowe. Sieć chroni siedliska i gatunki **ważne z punktu widzenia całej Unii Europejskiej**.

Dlaczego o tym piszę? Ano dlatego, że sprawa nie jest jednowymiarowa. Nikt, nawet w kilku słowach, nie wspomniał o przyrodzie. Czy rozjeżdżanie czołgami tak unikatowej i cennej przyrody ma sens? Jak zachowa się bielik, największy skarb tych terenów, którego gniazda znajdują się w bezpośredniej bliskości źródeł jeziora w obliczu potwornego hałasu. Najprawdopodobniej opuści te tereny. Czy pociski spadające w jezioro pozostaną bez wpływu na czystość wody? Bardzo w to wątpię.

Dlaczego pewne instytucje, mają wyłączność na podejmowanie takich decyzji. Jak funkcjonuje obronność naszego kraju wszyscy wiemy.

Czy wyłączenie tego terenu z ruchu cywilnego, wydatnie poprawi skuteczność naszej armii? Delikatnie zalatuje to hipokryzją, sam widziałem plaże i pola namiotowe nad jeziorami Recze i Ostrowicko i wiem, że korzystają z niego tłumnie ludzie związani z Poligonem Wędrzyn i to nie w celach, do których poligon został powołany. Czyżby podobna sytuacja miała zajść nad jeziorem Trześniowskim? Czy chodzi o przegonienie motłochu i wyłączność? Nie wiem tego, lecz pytanie takie samo się nasuwa. No i rzecz fundamentalna dla mnie osobiście. Dlaczego to wszystko, ma być mi i wszystkim miłośnikom przyrody odebrane. Kto nadał sobie takie prawo? Dla wielu ludzi, te unikatowe tereny mają wyjątkową wartość. Chciałbym bardzo nadal cieszyć się tymi dzikimi ostępami. Chciałbym również, aby następne pokolenia mogły stąpać stromymi morenami, pić zimną i czystą wodę ze źródeł najpiękniejszego jeziora w Polsce.

Fot. Maciej Kowalski

Autor Paweł Biskup

L. Pinecki w Łagowie i nie tylko – okruchy z życia

- Urodziłem się Polakiem, w polskim domu byłem wychowany -

Stołuń – będący miejscem urodzenia L. Pineckiego leży 13 km od Międzyrzecza, w gminie Pszczew, jest niezbyt dużą wsią typu zabudowy rozproszonej, połączonej drogami bocznymi i polnymi, zabudowa poniemiecka do 1945, częściowo zaniedbane siedliska.

Wieś leży w okolicy rynny jezior obrzańskich i był to od czasów Bolesława Chrobrego z racji jezior i rzeki Obra oraz okolicznych kanałów tzw. drugi pas obronny wojów-rycerzy polskich.

Stołuń do 1939 r. miał 401 mieszkańców niemieckich, Polaków było 34 – walczyli oni o polskość i prawa Polaków jako mniejszości narodowej, zrzeszonej w Związku Polaków w Niemczech.

Polacy współdziałali i byli członkami przy tworzeniu Banku Ludowego w Pszczewie. W tamtym czasie, w latach trzydziestych XX wieku jako polska mniejszość byli znienawidzeni przez tę miejscową ludność niemiecką za patriotyzm i odwagę, byli w latach 1939-45 represjonowani przez władze hitlerowskie jak wielu Polaków na tym obszarze.

Obecnie od 1997 roku w Stołuniu nie ma czynnej szkoły podstawowej, dzieci są dowożone do Pszczewa i dojeżdżają do innych szkół. W Stołuniu pozostaje stara szkoła z dobudowaną częścią nową. To w tej starej szkole jak twierdzą miejscowi była kultywowana pamięć o Leonie Pineckim, otwarto Izbę Pamięci, jako stałą ekspozycję pamiątek po Wielkim Stołunianinie. Obecnie stała ekspozycja w domu strażaka.

Pisząc o Leonie Pineckim już niewiele nowego można uzyskać o jego życiu i karierze do 1949 r. Szczególnie, że nie znamy okresu życia rodzinnego z pierwszą żoną. Nie znamy też życia i funkcjonowania syna Harrego i drugiej żony czasów łagowsko-sulęcińskich - Heleny zmarłej w 1979 r. i pochowanej we wspólnym grobie z L. Pineckim na cmentarzu komunalnym w Łagowie. Te fakty są dotychczas nie znane i nieopisane.

Redakcja „Klimatów Łagowskich" realizując założenia programowe pisma, to ruchomy w składzie osobowym zespół ludzi, w których okazjonalnie, społecznie i z własnej woli mogą pisać i publikować swoje materiały. To miejsce dla ludzi w różnym wieku i różnej profesji życiowej, mający choć trochę zainteresowania miejscami gdzie zamieszkują, znają, poznali już te obszary i są aktywni.

Tekst
Ryszard Bryl

Pisze z Poczdamu była mieszkanka Lagow do 1945 r. – pamiętam jak na Tiergartenhöhe, w kierunku Petersdorf/Jemiołowa lub z powrotem do Lagow, z dużym jak cielak psem łaciatym czarno-białym spacerował Leo Pinetzki. Był on zaprzyjaźniony z naszym ojcem Richardem Zajonzek i wówczas rozmawiali sobie dłuższe okresy czasu. Zdarzało się nawet, że puszczony ze smyczy pies wydusił nam króliki, które też biegały po całym podwórku luzem… (Ch. Weidlich)

Pan Michał Tyliszczak z Łagowa, który mieszkał od zakończenia II wojny światowej, po osiedleniu się tutaj, też pamiętał Leona Pineckiego, blisko mieszkał i bywał na jego pokazowych walkach w gospodzie i na przystani wodnej… (córka Irena Tyliszczak)

Mieszkanka Selchow/Żelechowa, Pani Eva Lattisch z domu Herrmann pamięta, jak z ojcem (budowlańcem i prowadzącym sklep) oraz dwójką braci jeździli samochodem do Lagow na pokazy sportowych zapasów L. Pineckiego… (Eva Lattisch)

Mieszkający w Schönow/Sieniawie, uczeń szkoły podstawowej w latach 30-tych XX wieku, Pan Heinz Bydolek wspomina dużego wzrostu i w dużych butach syna L. Pinetzkiego – Harrego. Chłopcy spotykali się jako uczniowie szkół ludowych z różnych wsi raz w roku w Lagow na zawodach i święcie sportu – przy Turnhalle (sali sportowej) i Jungherberge (Schronisku Młodzieżowym) oraz Sportplatz – wszystkie obiekty w okolicach Osiedla Lecha i Zwierzyńca… (H. Bydolek)

Do dnia dzisiejszego nie wiemy jaka była droga życiowa i kontakty Harrego z ojcem po 1945 roku oraz jego drugą żoną Heleną w Sulęcinie i Łagowie do 1949 roku oraz później, z tymi okolicami Ziemi Torzymskiej.

Łagowianie lat po 1945-1949, też wspominają L. Pineckiego z działalności sportowej i charytatywnej dla wsi. Pamiętają też, że sam stał za kontuarem w gospodzie i podawał piwo i posiłki, sam też bez kłopotów regulował ład i porządek pośród podchmielonych a awanturujących się…

Istnieje mówiona plotka, że do lat 60-tych XX wieku w Łagowie ciche wyprzedaże dóbr po L. Pineckim – pucharów, dyplomów, medali, kto to robił – czy żona z drugim mężem, tego nie można stwierdzić. Jeszcze!

Kim byli kupujący, kim byli sprzedający, kto posiadał medale, puchary i dyplomy, szarfy i albumy zdjęć, nie jest wiadome. Może było inaczej – UB zabrał, nie oddał i potem już inną drogą żyły zbiory Pineckiego, bo pomimo agresji policji niemieckiej do 1945 r. te dobra sportowe były w Łagowie…

Puławy, 1 września 2011

Szanowny Panie Redaktorze!

Bardzo Panu dziękuję za korespondencję w sprawie Leona Pineckiego (*1892 †1949) oraz za płytę „Klimaty Łagowskie” nr 3 z r. 2009.

Podziwiam Pana wysiłek, samozaparcie, poświęcenie się podjętej przez Pana idei. Gratuluję Panu „Klimatów Łagowskich”! To wartościowe przedsięwzięcie!

Cóż mogę dodać do stanu rzeczy o Leonie Pineckim? Niestety, po śmierci ś.p. Ireny Sinickiej-Szeja, wszystkie zaczęte przez nas prace upadły. Jak Pan pisze, to, co było, rozkradziono. Moje starania o upamiętnienie L. Pineckiego w Łagowie nie przyniosły, poza nazwą króciutkiej ulicy, żadnego rezultatu. Nie udało się pozyskać poparcia idei umieszczenia na jego domu-pensjonacie „Nad jeziorem”, tablicy pamiątkowej i zorganizowania stałej, poświęconej mu ekspozycji.

Materiały z kwerendy archiwalnej dotyczącej L. Pineckiego przekazałem do Stołunia, do Sulęcina. Nie mam pojęcia, czy jeszcze istnieją. Osoby, z którymi byłem w kontakcie, przestały utrzymywać ze mną korespondencję.

Publikacje, księgi inwentarzowe wykonanych przez moich studentów prac plastycznych, powinny być w Stołuniu i w Sulęcinie (były złożone w formie daru dla Sulęcina wraz z pracami plastycznymi; ich opiekunem miał być Sulęciński Ośrodek Kultury). W Stołuniu i w Sulęcinie powinien być katalog z 1993 r. prac wykonanych w Instytucie Wychowania Artystycznego UMCS (skład komputerowy z wybranymi ilustracjami, oprawiony).

Dużo mógłbym mówić o okolicznościach i przebiegu spraw dotyczących upamiętnienia L.S. Mogę je określi jako „drogę przez mękę”, pełną przeszkód.

Cieszę się, że dzięki życzliwości, zrozumieniu i prawości ówczesnego naczelnika miasta Sulęcina, p. Romana Strasza, udało się, mimo niesprzyjających okoliczności lat 1980-tych, najwięcej zrobić właśnie w Sulęcinie! Warto kontynuować tę pracę!

Pozdrawiam Pana serdecznie
z ukłonem
Kazimierz Parfianowicz

P.S.: Przesyłkę od Pana otrzymałem z kilkumiesięcznym opóźnieniem (nie przekazano mi jej natychmiast: leżała i czekała na odbiór).

MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI, 01-531 Warszawa, Wybrzeże Gdyńskie 4, Centrum Olimpijskie

Muzeum rejestrowane
Rok założenia 1952
tel.: (48 22) 560 37 80
fax: (48 22) 637 15 01
e-mail muzsport@muzeumsportuwaw.pl
www.muzeumsportu.waw.pl

Warszawa, dnia 28 marca 2011 r.

BI-4/319/11

Pan
Ryszard Bryl

Ul. Kręta 41 A / 3
65 – 788 Zielona Góra

Szanowny Panie,

w nawiązaniu do Pana pisma z 28.01.2011 r. po przeprowadzonej kwerendzie dotyczącej materiałów o Leonie Pineckim stwierdziliśmy, że posiadamy w swoich zbiorach następujące dokumenty:

- ulotkę z wystawy prac studentów "Leon Stanisław Pinecki – mistrz świata w zapasach - w portrecie i karykaturze" w Sulęcińskim Domu Kultury (nie datowana),
- klepsydry zapowiadające msze w 1986 i w 1987 r.,
- artykuły z tygodnika "Zarzewie" nr 26 z 1986 r., z "Gazety Lubuskiej" z 19.11.1986 r. oraz z tygodnika "Ziemia Gorzowska" - 4 numery (31 – 34) z roku 1987,
- dwie litografie wykonane przez Teresę Przypis z okazji odsłonięcia pamiątkowej tablicy i otwarcia wystaw 15 – 16 listopada 1986.

Nie posiadamy ani dyplomów ani afiszy związanych z działalnością sportową Leona Pineckiego.

Z poważaniem
Agnieszka Fietkiewicz
kierownik Biblioteki Muzeum
Sportu i Turystyki

Zajęcie Łagowa 31.01.45 – 01.02.1945 przez Rosjan

Powitanie Rosjan chlebem i solą w styczniu 1945r.

W 68. rocznicę zajęcia Lagow, który jako Łagów Lubuski od 1945 roku jest miejscowością polską, przytaczamy dla czytelników wiadomości, jak było tutaj z 31.01.1945 na 1.02.1945r. i w następnych miesiącach tego roku. Miejscowość zamieszkałą przez Niemców powoli zastępowali Polacy podobnie wypędzeni z terenów wschodniej Polski, które dla siebie zajął Związek Radziecki.

W numerze 2/18/2013 opublikujemy tekst o wypędzeniu - wysiedleniu Niemców 24.06.1945r. z Lagow/Łagowa i innych miejscowości tych okolic za Odrę.

fot. G. Chmarzyński

Brama Polska w Łagowie

Miejscowość niemiecka Lagow do 1945 r. to przez dziesięciolecia najmniejsze miasto Prus, 1727r. – 1932r. – lokalnie kurort, piękne tereny – lasy i jeziora. Lagow w 1732r. – zamieszkiwało 201 mieszkańców, 1800r. – 319 mieszkańców, w 1905r. – 425 mieszkańców, w 1910r. – 495, 1925r. – 631, 1939r. – 1150 ludzi, Łagów-2011 – 1615 mieszkańców,…

O tym, że trzeba wspominać jak było, pisać o tym obszarze, zdobywać możliwie prawdziwe wiadomości to fakt, i potrzeba ciągle aktualna i nie ulega wątpliwości. Po 1945 roku, o ziemiach zajętych po mieszkańcach Niemiec, po przejęciu wszystkiego co zostawili, należy pisać i opisywać uczciwie.

Upłynęło już 68 lat w spokoju, ładzie, porządku i normalności na ziemi Brandenburgii, Nowej Marchii i przy innych określeniach tych terenów, zamieszkanych przez osiedleńców – głównie ze Wschodu, z terenów Kresów Polskich. Jak było na wschodzie do 1939 roku, w 1940 roku, 1943 – 1945 także sporo już wiemy. (UPA)

Lagow w latach 1939 – 45, to około 1229 mieszkańców, w 351 gospodarstwach domowych (rodzinach), w ok. 89 domach i folwarkach, a wójtem jest Hans Joachim Denicke, Vollmer.

Lagow w 1932 r. traci w rzeczywistości niemieckiej prawa miejskie i pisze się na ogół, że dlatego iż się nie rozwijał.

Jak by nie patrzeć i to teraz dopiero i z mojej strony – ja się z tym nie zgadzam po pewnej analizie faktów tamtego czasu Łagowa, gdyż Lagow rozwijał się…

To wtedy, trochę wcześniej i do 1945 r. w Lagow przybywało? Tak to widzę!

Łagów nie był duży, nie był zasobny, miał i ma świetne naturalne położenie i nie może być inny – nie mógł być przemysłowy, rozwijający się dynamicznie, bo Hitler doszedł do władzy, bo zbroił się… To wszystko prawda, ale Lagow leży tutaj od zawsze – choć kto wie, jak by była w dalszej ówczesnej wojnie wykorzystana okolica, jeziora, lasy, wzniesienia.

Wytłoczone na niektórych domach daty ich wybudowania np. 1926, 1928, 1929, tak, za Bramą Polską jak i za Bramą Marchijską świadczą o rozbudowie Lagow, o tworzeniu siedliska domowego, hotelu, pensjonatu, kwater prywatnych, a to było atutem Luftkurortu i było prawidłowe. Przybywało stałych mieszkańców i tworzono miejsca do przyjazdu turystów…

Innym przykładem tworzenia możliwości rozbudowy Lagow, jego rozwoju, to rok 1909, gdy zbudowano i oddano do użytku 42 km linii kolejowej Topper – Lagow – Meseritz czyli faktycznie okno na świat, wtedy na dziesięciolecia, z tzw. możliwością połączeń kolejowych aż z Berlinem.

To wtedy są początki turystyki i wczasów – kurortowego spojrzenia na wypoczynek i zdrowie. Wtedy o Lagow myślano czy nie stworzyć tutaj Bad Lagow, nie tylko Luftkurort czy Sommerfrische Lagow. Jak jest wiemy do dziś. Nie było Bad i trudno jest z Perłą Ziemi Lubuskiej.

Twierdzę obecnie, że Łagów przy swoim położeniu musi i może być taki jakim jest – turystyczno - wczasowy - sezonowy, ale z usilnym dążeniem do lepszego, bardziej wszechstronnego okazywania tych walorów naturalnych, które ma od zawsze.

Lata 30-te, XX wieku w Lagow, to budowanie osiedla domów dla pracowników leśnych i tartaków (Oś. Lecha) z pierwszym ujęciem wodociągu. To budowa schroniska Domu Młodzieży – 1927r. (Tiergartenhöhe) na 150 miejsc noclegowych. (tzw. Bajka III) – teraz od 1991 roku nieczynny obiekt. To wtedy budowano salę gimnastyczną dla klubu gimnastycznego (dziś nieczynne kino Świteź). Także w latach 30-tych zbudowano dużą plażę przy ul. Grunowerstraβe (dziś 1 Lutego) – Promyk – Mundi Recra…

Obszary małego Lagow były zabudowane hotelem, przystanią, plażą, wyznaczonymi w naturalnym akwenie j. Łagowskiego basenem kąpielowym itp.

I tak można by przywoływać inne, małe, lokalne osiągnięcia już tylko wsi Lagow. To ta wieś ma ponad 1000 ujęć fotograficznych tamtych czasów i była rozpoznawalna w głębi państwa niemieckiego…

Zbliżająca się Noc nazizmu niemieckiego w Lagow i okolicy miała swoje lokalne negatywne zjawiska – w szkole, na ulicy, pośród kolegów – jeden „rasowy" Niemiec zaczął szydzić z drugiego, z koleżanki, bo miała czarne, kręcone włosy, bo pewnie Jude…

Wykąpać ją, obciąć włosy, utopić w jeziorze – szły pierwsze echa SA, HJ – indoktrynacja robiła swoje – nazizm zarażał…

Objawiają się lokalni, silni nową władzą od NSDAP Ortsgrupenfurerzy, grupenleiterzy itp. Rządzą swoimi, szerzą podejrzliwość, ustalają święta i rocznice, głoszą nowe tradycje. Nawet Brama Marchijska jest z HJ. stowarzyszona, jako miejsce zbiórek, zebrań.

Lagow 1939 – 45, to wieś leżąca na uboczu zła dziejącego się w całej Europie i po świecie, na frontach II wojny światowej. Ale to tutaj i w innych wsiach (bei Lagow) są mężczyźni – żołnierze i dorastający chłopcy, którzy staną się żołnierzami – już jako i zaledwie 17-18 – to letni w 1944 i 1945r. Prosto ze swoich miejscowości, po słabym przeszkoleniu, idą i nie wracają do domów, do rodzin, do matek. Coraz częściej do rodzin przychodzi zawiadomienie z frontu, że polegli za Ojczyznę i Führera.

Wielu uczestników wojny w ogóle, a tej części Niemiec jak Lagow szczególnie, jeśli przeżyli to swojej małej ojczyzny już nie zobaczyli – nie mogli wrócić do Lagow, Malkendorf, Petersdorf, Selchow, Topper i innych.

Jeśli walczyli na wschodzie, to niewola rosyjska – Sybir, jeśli przeżyli, to wracali w latach 50-tych do Niemiec. Jeśli walczyli z aliantami to niewola, rozliczenie z czasów wojny i łatwiejsze na ogół życie – często w krajach dalekich – Australia, USA, Meksyk, Francja. i tęsknota, wspomnienia, pierwsze odwiedziny po 20-tu, 30 latach w Polsce… Różnie to odczuli, zobaczyli, zapamiętali i sfotografowali.

Historycznie patrząc Lagow leżał na Ziemi Wschodnio – Torzymskiej w powiecie Zielenzig (Sulęcin) w Rejencji Frankfurckiej, w Prowincji Brandenburg.

Ziemia Lubuska, Brandenburgia, Nowa Marchia – tak okresowo nazywana – to wieki walk zbrojnych, polityka, germanizacja, wykupywanie ziemi, tworzenie siedlisk, folwarków aby Prusy, Niemcy rosły w siłę.

Powracają ponownie określenia – wyzwolenie, zajęcie obszaru, wysiedlenie, przesiedlenie, osiedlanie i wypędzenie…

Wyzwolenie w 1945 roku jest wówczas, gdy wojska nacierające na wroga, okupanta, ujawniają tam jeńca, żołnierza innej armii, robotnika przymusowego gdy przez długi czas i bez jego zgody wykorzystują go, niszczą, zaniedbują, i tak tutaj też było – do domów wracali robotnicy przymusowi z obozów pracy w: Grunow, Selchow, Sternberg, Topper i innych.

Przegrana Niemiec, przejście frontu, to dla tej grupy niewolniczo wykorzystywanych jest wyzwolenie, oswobodzenie, leczenie i pomoc w powrocie do rodzin. Także w 1945 roku.

Okolice Lagow – Grunow, Selechow jak ustalono w 1945r. były obozami pracy – tam byli jeńcy, tam przymuszano osoby wielu narodów do pracy ponad siły – budowano państwową autostradę niemiecką do 1942 roku, potem niewolnicy pracy przymusowej przydzielani byli do prac na roli, w lasach, u rolników, w majątkach (Gut), w wielu folwarkach dóbr ziemskich.

Lagow – Łagów luty 1945 r.

To czas zbliżającego się końca II w. światowej, końca wielkiej tragedii dziesiątków milionów osób.

Ofensywa zimowa Armii Radzieckiej, to wielki obszar działań na froncie, to zażarte walki ustępującego i słabnącego wroga. Ofensywa wojsk radzieckich pięciu frontów rozpoczęta 12.01.1945 r. to parcie setek tysięcy żołnierzy na Odrę, na Berlin, a od IV 1945 ostatni akord zdobywania Berlina (I Front Białoruski dowodzony przez Grigorija Żukowa).

Do Łagowa, Malutkowa, Jemiołowa, Wędrzyna, Sulęcina i in. większych i mniejszych miejscowości, i z będącą tutaj od 10-ciu lat twierdzą obronną Ost – Wall – Międzyrzeckim Rejonem Umocnionym – linią obrony Niemiec, porównywaną do podobnie zbudowanej francuskiej linii Maginota, wkraczały wojska rosyjskie.

Mogło być różnie – ta budowla okazała się mniej groźna niż miała być – fakt, teraz Armia Czerwona była w natarciu, była silna, przygotowana i faktycznie parła naprzód.

W wielu miejscach tego rejonu MRU i okolicach, walki były uporczywe, trudne, krwawe. Ciężkie dwudniowe walki 30-31 01. 1945-40-ej i 44 Brygady Pancernej Gwardii pod dowództwem Józefa Gusakowskiego opanowały tereny na linii Międzyrzecz – Sulęcin i powstrzymywały podchodzące z głębi siły Wermachtu, jeszcze wzmacniane, reorganizowane i wysyłane w kolejne walki.

Do Lagow wkraczały oddziały I Armii Pancernej pod dowództwem gen. płk. M. Katukowa od strony Malkendorf – Malutkowa kierując się swoimi siłami pancernymi dalej na Topper – Toporów, ku Odrze, w dalszej perspektywie. Po przerwaniu linii wroga i parciu naprzód były kolejne odznaczenia i tytuły – Złote Gwiazdy Bohatera Związku Radzieckiego, a płk. J. Gusakowski otrzymał go po raz drugi.

Łagów 1945 – II-VI

Lagow zajmowano 31.01.1945 i 01.02.1945 bez większych kłopotów lokalnych, wojskowych, terenowych. Rosjanie mając wstępne rozpoznanie już 28. 01. 45 stali na obszarze wsi Malkendorf – Malutków i stamtąd wojska silnym pancernym marszem weszły do Lagow i dalej, pędząc przed sobą resztki słabo broniących się żołnierzy wroga i zostawiając na przedpolach, lasach, wielu zabitych Niemców.

W swoim opracowaniu z 2011 r. „Bitwa o Odrę w 1945 roku" dr Andrzej Toczewski pisze na str. 143: *Łagów był jedyną miejscowością, o którą nie walczono, został on bowiem opuszczony przez zdezorientowanych Niemców, a na wieży Zamku Joannitów wywieszona była biała flaga przez przebywających już tam jeńców wojennych i robotników przymusowych – rozbroili oni resztki sił osłonowych garnizonu gdy wkraczali Rosjanie.*

Powitanie Rosjan chlebem i solą w styczniu 1945r.

Że zmieniał się czas historyczny, niech świadczy tekst z niemieckiego Heimatgruss Nr 193 Juni 2010, wydawanego dla obszaru Meseritz i Birnbaum.

"Historia naszej ojczyzny" str. 31 dr Klaus Schall

Czasopismo dla "Członków towarzystwa i przyjaciół miłośników ojczyzny - Międzyrzecza - związek zarejestrowany" i "Towarzystwa miłośników ojczyzny- Międzychód"

"... *W Łagowie powiewała juz biała flaga nad ratuszem. Amerykańscy, brytyjscy i francuscy jeńscy wojenni rozbroili mały oddział Volkssturmu. W Łagowie pierwsi żołnierze czołgu zostali przywitani piętką chleba i miską z solą przez kobietę z chusteczką w dłoni Żołnierze kontynuowali swój przemarsz.*"

Łagów – to w 1945 – prosta, łatwa nazwa, dobrze przyswojona lokalnie, początkowo w 1945 r. Łasów. Na terenach niemieckich, świeżo zajętych przez Rosjan, bez kłopotów trwała tzw. „normalność" czasu wojennego, głodnego, w chaosie, bez władzy cywilnej, urzędów.

Jedyną władzą byli Rosjanie, panowały jak w takich sytuacjach nakazy, zakazy, przepustki, kontrole, obostrzając trudne codzienne życie i strach przed tym co przyniesie jutro, i po wieloletniej lekcji propagandy gebelsowskiej. Głoszono, że gdy Rosjanie nadejdą będą plądrować, kraść, mordować i gwałcić, będzie bezprawie itp. W pewnej części zachowań tak bywało.

Lagow / Łagów 1945 roku był też takim miejscem, że te zadbane tereny ciche, zdrowe, produkcyjne stawały się miejscami tragedii. Zachowania żołnierzy rosyjskich były dolegliwe, prymitywne, mściwe za też doznanie krzywdy lat 1941-1945.

Te zachowania powodowały rozczarowania do upadającego systemu państwowego, do propagandy gebelsowskiej, do tej wieloletniej propagandy mówiącej o silnym państwie i potrzebie poszerzenia przestrzeni życiowej (zdobyczy) przez silne i nowoczesne Niemcy – wkradł się defetyzm.

Jak było faktycznie!?

Upadły, militarne Niemcy, władze NSDAP, armia – pojawił się strach, bieda, żal, rozczarowanie, wiosenny głód wielodzietnych rodzin. Źle się czuje ten, gdy zwycięzcami, a zarazem ciemiężcami, okupantem stali się obcy, niedawni wrogowie śmiertelni – robotnik przymusowy zostawał policjantem, urzędnikiem, władzą.

Zachowanie żołnierzy radzieckich w małym Łagowie było dominujące – on był zwycięzcą, on stanowił prawo wojenne – mogące natychmiast stawać się bezprawiem… -

Mając kontakt z byłymi mieszkańcami Lagow – wtedy dziećmi i młodzieżą - nieletnimi żołnierzami i kobietami w formacjach RAD, wiemy to, co opowiedzieli i opisali.

Wejście wojsk radzieckich spowodowało niewielkie straty w substancji trwałej Lagow – oceniano je na 10%.

Ustalono, że wejście Rosjan spowodowało m. in.:

- pożar domu pastora na Tiergartenhöhe (os. Lecha)
- pożar stacji kolejowej i niektórych budynków stacyjnych – Łagów, PKP nie odbudował ich nigdy…
- spaleniu uległa poczta niemiecka – duża Villa Schmeling, własność baronowej Wurmb von Zink,
- budynek sklepu i zakładu krawieckiego, Schlosstraβe (Zamkowa)
- budynki mieszkalne przy ul. Grunowerstraβe (1 Lutego),
- budynki mieszkalne przy ul. Selchowerstraβe (Mostowa),
- nie jest prawdą, że splądrowano Zamek Joannitów – obiekt ocalał, nadawał się do użytkowania z marszu… (krążyły, PRL-owskie, nieprawdziwe wieści o kradzieżach i szkodach poczynionych, że ubogo był wyposażony),
- nie było prawdą głoszoną w Niemczech po opuszczeniu terenów, że młyny spłonęły, że je zniszczono…
- łatwo udało się uruchomić dwa młyny - już jesienią 1945 roku – młyn elektryczny Blumego k. Jemiołowa na potrzeby przemiału,
- młyn – wiatrak k/ Łagówka na wzniesieniu, blisko j. Czarnego…

Oba obiekty uruchamiali nowi mieszkańcy Łagowa, osadnicy cywilni, powracający pieszo z robót przymusowych w Lebus – Janusz Chęciński i p. Będkowski potem pracownicy młynów…

Po uporządkowaniu terenów Ritter – Gut – dóbr rycerskich Zamku Joannitów przy ul. Mostowej uruchomiono zasoby Państwowego Przedsiębiorstwa Rolnego, od 1948 PGR…

Pierwsze tygodnie 1945 roku czyli styczeń – luty – marzec cechował wspomniany chaos, niepewność, ciche ucieczki, narastający głód, choroby i zgony…

Z porą wiosennych prac rolnych i decyzją radzieckiego Komendanta Wojskowego zarządzono uprawy ziemi – zasiewy zbóż i sadzenie ziemniaków. Prace te zostały sprawnie wykonane z myślą, o potrzebach życiowych w następnych porach roku. Mieszkańcy liczyli, że pozostaną na tych terenach bez względu na dalsze wyniki wojny.

Dotąd jest tak, że my mówimy o przesiedleniach – Niemcy o wypędzeniu z tych terenów. I tak się stało – 24. 06. 1945 zarządzano zbiórkę wszystkich niemieckich mieszkańców i nakazano zabrać bagaż podręczny i dano 30 min na gromadzenie się w kierunku drogi do Pożrzadła / Spiegielbergstraβe i dalej do Frankfurtu… Takie ucieczki, przemarsze, wysiedlenia działy się od stycznia 1945 roku we Wschodnich Prusach, Sudetach do 1946 i 1947 roku. O tym napiszemy w innym tekście.

Inną prawdą jest fakt, że wysiedlonych stąd w głąb Niemiec, niechętnie przyjmowano u „siebie", widząc w nich konkurentów do trudnego czasu przetrwania i tak było, co ze wstydem przyznają!

Łagów ma swoje tragiczne zachowania tamtych tragicznych dni – są w pamięci żyjących Niemców z Łagowa utajnione miejsca gdzie dokonano pochówki dzieci zmarłych, starców i chorych umierających II-VI 1945, powtarzających się mordów w wielu miejscach.

Podobnie, niektórzy mieszkańcy Łagowa porywali się na popełnianie samobójstw i zabójstw rodzinnych. Żyjący dotąd, nie chcą jeszcze wskazać miejsca gdzie są pochówki skryte lub groby masowe żołnierzy zastrzelonych w walkach przechodzącego frontu lub zwykłe mordy rabunkowe i zemsta, odwet.

Na mocy rozkazu Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego Nr 111 z / czerwca 1945r. Toporów, Łagów i okolice zajęte i wyznaczone zostały pod osadnictwo wojskowe. Opuszczone tereny wiejskie, ze sprzętem rolniczym, gospodarstwo rolne, wolne, a do zagospodarowania hektary musiały mieć gospodarzy. I tak się stało. To Toporów był placówką PUR/ Państwowy Urząd Repatriacyjny /, czyli miejscem dokąd przyjeżdżały od IV/ 45 koleją, pierwsze transporty repatriantów ze Wschodu. Także z Toporowa, po udzieleniu pomocy rozwożono chętnych do zajmowanych gospodarstw i wsi. Toporów był stacją mogącą przyjmować transporty kolejowe z różnych stron.

W Toporowie jak i w Łagowie stacjonowały wydzielone pododdziały wojskowe tzw. szwadrony W. Polskiego i Armii Radzieckiej celem ochrony ludności cywilnej, zakładów pracy i w spółdzielni.

Tak w Łagowie jak i w Toporowie, od wiosny 1945r i później, po żołnierzach Armii Radzieckiej, powoli władzę przejmowali przysyłani z Poznania, z Komitetu Wojewódzkiego PPR pełnomocnicy i grupy operacyjne ustanawiając Zarządy Tymczasowe, gminne i wiejskie dla celów organizacji pracy grupowej w tartakach, sklepach i in.

W rzeczywistości Toporowa, bazą dla żołnierzy A.R. był pałac Manteuffla. Czas pobytu, to zauważalne zniszczenie tego obiektu. Tam też czasowo bazowali repatrianci, których oswajano z nową, zachodnią rzeczywistością poniemiecką, dożywiano i rozwożono do gospodarstw.

Pierwszym wójtem w Toporowie został ustanowiony Wincenty Wypijewski – życie lokalne powoli się normalizowało.

Stabilizacja Łagowa – jego rozwój

Stałą i sporą grupą napływającą do Łagowa i okolic, a następnie osiedlającą się, byli powracający do cywila i do rodzin wcześniej się szukających - żołnierze frontowi i z rozformowywanych oddziałów armijnych.

Na domach w 1945 i 1946 wisiały tablice, napisy – zajęte pod osadnictwo wojskowe. Łagów i inne wsie też tak był oznaczony, jeszcze w 1946 roku.

Po 09.05.1945, z zasobów i stanów osobowych W. Polskich wydzielono pododdziały do czasowego pobytu w większych miejscowościach, a taką był Łagów i Toporów celem zabezpieczenia przejętych obszarów, obiektów, pomocy osadnikom wojskowym i łączących się rodzin. W Łagowie stacjonował szwadron żołnierzy, potem osadników w tych wsiach, Franciszek Sadowski, Władysław Szymański, Jan Szagdaj, Adam Protas, Antoni Roskowiński, bracia Jan Więckowicz i Zygmunt Więckowicz. Do ich dyspozycji były konie stojące w stajniach niezniszczonych budynków dóbr ziemskich Ritter Gut (potem PGR). Wymienieni w większości osiedlili się w tych okolicach.

Pierwszym wójtem został mianowany były wojskowy Jan Więckowicz, urzędujący w budynku przy ul. Sulęcińskiej 3, (potem budynek MO).

Biorąc pod uwagę potrzeby zagospodarowania czasu wolnego dzieci i młodzieży, ruszyła już we wrześniu 1945 roku nauka szkolna w budynku dawnej szkoły niemieckiej przy ul. 22 Października, wtedy jeszcze Bahnhofstraβe (do 1953 r. ul. J. Stalina).

Jedną z lokalnych, najsilniejszych instytucji dających pracę w Łagowie dla 40 osobowej grupy ludzi, był tartak pracujący na sprzęcie niemieckim właścicieli Döllinga i Frolicha, i w tym samym miejscu przy drodze do Sieniawy i Łagówka. Jego pracownikami, fachowcami, byli osadnicy cywilni i wojskowi /pisze G. Janiszewska/.

W samym centrum Łagowa czasowo była przy ul. 22 Października 13, siedziba radzieckiej Komendantury Wojskowej AR – żołnierze radzieccy stacjonowali bliżej zniszczonej stacji kolejowej na obszernych terenach gospodarczych i handlowych Niemców, te tereny, następnie były przez dziesięciolecia łagowskim GS. W obiektach w/w i warsztacie mechanicznym z dystrybutorem paliw wojsko mogło dokonywać napraw, magazynować zapasy żywności oraz były tam przygotowywane posiłki i z kuchni wojskowej, rozwożone w teren. Potem pp. Kubiak, Majchrzak, Chomiak.

Inną, czasową, małą placówką w centrum Łagowa na ul. 22 Października była wojskowa placówka NKWD /nie GPU/, willa dr Krelle czyli Bajka II w PRL – tam przesłuchiwano.

Tą wypowiedzią, tymi kilkudziesięcioma zdaniami, starałem się zebrać wiadomości o tamtych czasach, początkach państwowości polskiej 1945 roku, w połączeniu z historią czasów długiego zamieszkiwania Niemców, przymuszonych do opuszczenia rodzinnych stron. Tak więc decyzjami wielkich polityków ustalono granice Polski i Niemiec oraz granicy z ZSRR, gdzie też porównywalne osobiście dla wysiedlanych były zdarzenia na tamtych ziemiach.

Lagow / Łagów uratował się, gdyż nie było tutaj walk o tę wieś – miasteczko, w przestrzeni frontu styczniowej ofensywy. I fakt 1945 roku, po podsumowaniu, zasiedlenia i dalszej egzystencji, po kilku pożarach, plądrowaniu domów, zastraszaniu ale i czasowej, wspólnej drodze do czerwca 1945r. Był tym okresem wspólnego strachu, biedy i niepewności.

Bazując na wspomnieniach tamtych mieszkańców Lagow, do teraz przyjeżdżających do Łagowa, wiemy, że czas wejścia Rosjan był dotkliwie ciężki, groźny ale był to czas walki i jeszcze trwającej wojny.

Całość substancji Łagowa, ważnej i najważniejszej, nie zniszczyły ani wojska ustępujące Wermachtu, ani też wojska wkraczające i czasowo przebywające Armii Czerwonej, a następnie Wojska Polskiego. Lagow / Łagów w tych dniach ofensywy był omijany z ciężkim sprzętem drogami, które były ze wschodniej i zachodniej strony tej miejscowości tak na Schwiebus / Świebodzin jak i na Topper / Toporów, aby wojsko osiągało linię Odry.

To działanie było też wynikiem działań zwiadowczych, rozpoznania terenu – Lagow nie był twierdzą – był miasteczkiem z bramami i wąskimi uliczkami i tak jest do dziś.

W „Bitwie o Odrę" dr A. Toczewski pisze, że Lagow ominęły ostrzały, bo nie było tutaj oporu zbrojnego, a na wieży powiewała biała flaga poddania. Zawieszona była prawdopodobnie przez już wolnych jeńców z prac przymusowych i obozów pracy oraz rozmieszczonych w niektórych rodzinach i gospodarstwach rolnych, którzy mieli wiedzę jak jest w Lagow i okolicy, gdyż przebywali tutaj wiele miesięcy. Pozostawieni przez uciekających Niemców – 31.01.-01.02.1945 r. byli bezbronni, głodni, ale organizowali się aby powracać do domów lub pozostawać w Lagow, bo i tak było…

Rosyjska i polska administracja w Łagowie

Rosyjskie G.P.U. znajdowało się na ul. BahnhofsstraSe w willi doktora Krelle nad jeziorem, gdy szło się do starego kąpieliska, droga wchodziła jeszcze przed cmentarz (który teraz w Łagowie jeszcze używany jest przez Polaków). Tam całymi dniami przesłuchiwani byli mężczyźni, dziewczęta, kobiety z Łagowa, (jak informowali ci, którzy tego w owym czasie doświadczyli). Rosyjska komenda była w domu nauczycieli, który teraz jest Urzędem Gminy! Rosyjscy żołnierze i rosyjscy lekarze zatrzymywali się na terenie zamku.

Polska administracja była także na ul. BahnhofsstraSe, w dawnej rzeźni Gustawa Witzke, za naszych czasów był to dom numer 6 tuż przed szkołą, co teraz jest dużym narożnym domem przez przemieszczenie ulic, przez nasze dawne podwórze szkolne, w kierunku Gronowa.

NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych – centralny urząd władz bezpieczeństwa (1934-1946), potem m.in. Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. W Polsce aparat bezpieczeństwa od 1944 r. wzorowany do 1956 r. na j.w.

Russische und Polnische Verwaltung in Lagow

Die Russische G.P.U. war in der BahnhofsstraSe in der Villa von Dr. Krelle am See, wenn man zur alten Turnerbadeanstallt ging, der Weg ging noch vor den Friedhof (der jetzt in Lagow noch von den P. genutzt wird) rein. Dort wurden Manner, Madchen und Frauen aus Lagow tagelang verhórt, (berichtet von betroffenen aus der Zeit). Die Russische Kommandantur, war im Haus der Lehrer, was jetzt Gemeindeamt ist! Russische Soldaten und r. Arzte hielten sich im Burggelande auf.

Die Polnische Verwaltung, war auch in der BahnhofsstraSe, in der ehemaligen Fleischerei von Gustaw Witzke es war zu unserer Zeit die Hausnummer 6 kurz vor der Schule, was jetzt ein groSes Eckhaus ist, durch die StraBenverlegung, durch unserem ehemaligen Schulhof, Richtung Grunow.

Begruβung der Russen mit Brot und Salz 1945

Am 68. Jahrestag der Besetzung von Lagow, das ais Lebuser Lagow seit 1945 die polnische Ortschaft ist, geben wir unseren Lesern Informationen, wie es hier vom 31.01.1945 auf 01.02.1945 und in den nachsten Monaten dieses Jahres war, an. Die von Deutschen bewohnte Ortschaft wurde allmahlich von Polen, die nach der Vertreibung von Russen besetzte östliche Gebiete Polens verlassen haben, besiedelt.

In der Nr. 2/18/2013 veröffentlichen wir den Text iiber die Vertreibung der Deutschen am 24.06.1945 aus Lagow und aus anderen Ortschaften auf dem Gebiet hinter der Oder.

Dass sich die historische Zeit anderte, soli davon der Text aus dem deutschen Heimatgruss Nr,193 Juni 2010, der fiir das Gebiet Meseritz und Birnbaum herausgegeben wird, zeugen.
"Geschichte unserer Heimat" S. 31 Dr. Klaus Schall

Zeitschrift fiir "Mitglieder und Freunde des Heimatkreises Meseritz e. V." und der "Heimatkreisgemeinschaft Birmbaum"

"*... In Lagow flatterte schon eine weifie Fahne iiber dem Rathaus. Amerikanische, britische und franzósische Kriegsgefangene hatten die kleine Abteilung des Volkssturms entwaffnet In Lagow wurden die ersten Panzersoldaten von einer Frau mit einem Handtuch mit einem Kanten Brot und einem Napfmit Salz empfangen. Die Soldaten setzten ihren Yormarsch fort.*"

Od Autora:

Tutaj rodzi się wątpliwość – Lagow nie miał garnizonu, mógł mieć co najwyżej przydzielony pododdział żołnierzy i innych z konieczności cofających się dalej, gdy cofał się front niemiecki. Lagow i okolice nie były w żadnym momencie ustanowioną linią frontu, nie stawiał oporu – kto zatem był zdezorientowany wojskowo, kto rozbrajał i jakie to miały być siły?!

Jest niewątpliwym faktem, że do końca stycznia 1945 roku na obszarze 2-ch tartaków P. Döllinga i G. Frölicha były grupy pracujących robotników przymusowych tam ulokowanych w II poł. 1942 r., gdy zaprzestano budowy państwowej autostrady koło Gronowa i Żelechowa (Grunow i Selchow) i byli to głównie Żydzi wcześniej przysłani z getta w Łodzi. Tam w obozach przymusowych w Selchow, Grunow, Topper, Sternberg byli też umieszczani jeńcy innych państw walczących z Niemcami.

Setki robotników różnej narodowości już kilka dni przed 01.02.1945 było zorientowanych co będzie i miało swój wkład w przyjmowanie wolności – byli wyzwalani – autentycznie uzyskiwali swoim zachowaniem i wkraczaniem wojsk radzieckich wolność. Ta wolność skutkowała zachowaniami odwetu, mordu i gwałtu, co tez odnotowuje historia (np. w Selechow zamordowano wójta Röstela, ale wcześniej tam właśnie, lokalni żandarmi z Lagow zamordowali robotnika przymusowego).

Przyjąć należy również, że przełom stycznia i lutego to swoboda dla robotników przymusowych zatrudnionych w Jemiołowie (Petersdorf), Malutklowie (Malkendorf), w Komando 502, Kownaty (Kemnath) ale też rozdzielonych do prac leśnych i rolnych indywidualnie. Wtedy zaczynali stanowić nową siłę Rosjanie, Francuzi, Anglicy, Żydzi i in.

Koniecznie też trzeba tutaj dodać, że Lagow bez walki, to duże i szczęśliwe zdarzenie tego czasu. Niemcy wycofując się nie zepsuli dóbr kultury jakie były lokalnie (Zamek, Bramy, stacja kolejowa i in.), a Rosjanie wkraczając nie niszczyli bojowo tego co zastali i kontrolowali. Lagow wtedy ominęło najgorsze – walki uliczne, opór bojowy z wieży Zamku Joannitów, czy przejazd kolumn wozów bojowych dużych formacji zmotoryzowanych – czołgów, dział pancernych, artylerii. Lagow nie miałby Zamku…

Pisaliśmy również o wkroczeniu Rosjan do Lagow 30.01.1945-01.02.1945 w tekście „Czołgi nadeszły od Jemiołowa” (wspomnienia mieszkanki Lagow Christy Weidlich - „KŁ” 1/5/2010).

Do opracowania wykorzystano:

- Ch. Weidlich - Russische und Polnische Verwaltung in Lagow,
- A. Toczewski, „Bitwa o Odrę”,
- Heimatgruss Nr 193/2010 Meseritz Und Birnbaum,
- Fotografia Bramy Polskiej z 1946 r. – G. Chmarzyński, M. Sczaniecki, „Zamek w Łagowie” wyd. z 1948 r.,
- G. Janiszewska – opracowanie niemieckie dla „Quo Vadis” Łagów, Towarzystwo Przyjaciół Łagowa.
- Autor zamiennie używa nazwy Lagow/Łagów…

Opracował
Ryszard Bryl
Tłumaczenie na jęz. polski
Anna Łukasiewicz

TAK BYŁO!

Rozmowa z porucznikiem w ST. Spoczynku Wojska Polskiego, Panem Janem Andrusikiem zam. Łagów. **W Wielki Piątek 10.04.09r., w bardzo ciepły kwietniowy dzień wiosenny, na ławeczce przed domem umówiliśmy się wstępnie na rozmowę o dawnych czasach, o bitwie pod Lenino w październiku 1943 roku. Rozmowa z 27.04.2009 – w Łagowie Kolonii**

RB: Nie widziałem dotychczas, że był Pan żołnierzem II wojny światowej w ZSRR i w Polsce, że szczęśliwie doszedł do Berlina, że jest Pan przyzwoitego zdrowia, samodzielny…
J.A.: W Łagowie, to ja jestem od kilkunastu lat, moja droga do tej miejscowości była długa i trudna, wręcz bolesna. Doszedłem tutaj i dojechałem pokonując tysiące kilometrów i widząc tragedie i niejedną śmierć innych. Niestety.

R.B.: Na wschodzie jak było?
Jestem z rodziny Polaków, która zamieszkała na terenach dawnej Polski, na Kresach, w Kolonii Kupczyńce pow. I woj. Tarnopol. Naokoło była większość wsi ukraińskich, ale w latach 1922 – 1939 żyliśmy wspólnie, obok siebie i było spokojnie, pracowaliśmy głównie na roli. Jeszcze nie była podsycana potem wrogość, ukrywana i jawna niechęć, nie głoszono ostrych nacjonalistycznych haseł o samodzielnej Ukrainie.

R.B.: Jakie były zachowania Ukraińców w 1939 – 40 roku?
Moi rodzice mieli wiejski sklep, żyliśmy dostatnio i spokojnie choć sklep był mały. Już w 1939 r. niektórzy Ukraińcy srożyli się na Polaków, odgrażali się za zachowania Piłsudskiego i jego wojska, za osiedlanie ziem osadnikami wojskowymi, za zabranie ziem ukraińskiej.
Do tej pory musi Pan wiedzieć, nie powiedziano całej trudnej prawdy o czasach osadnictwa o zachowaniach ludzi, ale my Polacy tam też nie zawsze byliśmy w porządku…
Tak w październiku 1939, w nocy była pierwsza groźna awantura Ukraińców z bronią na Polaków – ja miałem wtedy 17 lat. W nocy, biciem w dzwony oznajmiono, że jest zagrożenie, że trzeba ubierać się i uciekać, że napadli na nas. Uciekaliśmy w pola, do wsi Hudaczków, polskiej wsi. Były pobicia i strzały, jeszcze u nas nikt nie zginął – zastraszano nas.

Lubrza – Pomnik Bohaterom II wojny światowej, Foto. R. Bryl

Coraz częściej widziano cywilnych obcych ludzi, jawnie z bronią długą, coś tworzyli, gromadzili się, organizowali system państwa ukraińskiego, oceniali przeciwnika – Polaków, Rosjan. Formalnie jak wiemy był to teren po 17.09.1939r. włączony do ZSRR. Jakoś my – ojciec i matka oraz nas sześcioro dzieci (3 siostry i 3 braci) nadal żyliśmy w Kolonii, a dodam, że ojciec osiadł tam od 1920 roku kupując ziemię, a był z Krakowa. To może Pan sobie wyobrazić, pasowaliśmy na obcych!

Wędrówka; Początek gehenny wojennej.

10.II. 1940, nocą wpadli do mieszkania, wojskowi, Rosjanie i dając 20 min. czasu nakazali szykować się do drogi, w podróż, wsiadać na podstawione sanie i jazda na stacje kolejową do pociągu – jak się okazało w niewolę rosyjską. Zdążyliśmy zabić 58 kur i do worka, aby potem było co jeść – jechaliśmy pociągiem w mrozie rosyjskim w głąb Rosji, aż do 04.03.1940r. Tak dojechaliśmy do Krasnojarskiego Kraju w tajgę, w bezkresne obszary, do pracy.
Dostali miejsce w domach z drewnianych bali, już zbudowanych, mocno osadzonych w ziemi. Dom na 7 rodzin, z piecykiem do gotowania strawy, ogrzewania, suszenia mokrej bielizny i odzieży, do życia przy nim gdy płonie ogień i daje pożądane ciepło życia…

R.B.: Jak było na początku w mrozach Rosji, w nowym miejscu, pośród nowych ludzi, biedy i strachu?
Pobyt stał się przymusowy, przydzielono nam pracę w lesie przy wyrębie drzew, spławianiu ich rzeką Jenisiej. Do najbliższej stacji kolejowej było 86 km. Pośród ludzi w różnym wieku były choroby, załamania psychiczne, próby ucieczek – śmierć. Ciągle drżeliśmy o rodzinę, obawa o rozłąkę była motorem działania, do życia, pracy, walki o byt, przetrwanie.

Ucieka jednak przez tajgę i Jenisiej, aby dotrzeć do stacji kolejowej, chciał dotrzeć do Krasnojarska, ale to 500 km. Idzie pieszo lasami, bocznymi drogami, jest głodny, słaby, ludzi aby nie wydali, słabnie. Wtedy w lesie spotkał starszego, brodatego człowieka – opowiedział co zrobi, co chce zrobić. Okazało się, że był to syn dawnego zesłańca w Rosji carskiej. Ten Rosjanin miał syna milicjanta, przyobiecał i kazał zaufać, że pomogą, pogada z synem i coś ustalą, teraz aby jeszcze siedział dobę w lesie, potem go zabiorą. Rzeczywiście tak się stało, nie było zdrady, chęci zarobku na uciekinierze – pomogli. Wymyślili, że milicjant będzie udawał, że konwojuje Polaka jako aresztanta do Krasnojarska i tam się rozstali. Nie miał wyboru, był słaby, chorowity, nie wiedział co dalej robić – zgłosił się w komendzie milicji sam. Został zatrzymany jako podejrzany o szpiegostwo, osadzony w dużym więzieniu, w jednoosobowej celi i siedział 3 miesiące będąc często przesłuchiwanym (nie bili). Następnie bez wyroku i dokumentów sądowych został przewieziony do drugiego więzienia, siedząc w celi z 45 osobami, podobnie uwięzionymi, Rosjanami z różnych republik. Naród był karany i podejrzewany za byle co i żył w biedzie i zastraszeniu.
W więzieniu ciężko zachorował na malarię (40^0), było ciężko, zabrano go do szpitala i tam od Polaka z Tarnopola (ziem laka) dowiedział się, iż rodzina żyje. Chciał się wypisać z leczenia, pisał pisma, był niestety słabej kondycji aby pracować dalej i wracać do tajgi. Wtedy dostał wyrok – 10 lat więzienia za szpiegostwo (11 zarzutów). Nie wie dlaczego do dziś, ale po paru miesiącach dostaje pismo (bunagę), że jest wolny, niewinny i może sobie powracać do rodziny. Należy przyjąć, że to co opowiedział w śledztwie, zostało sprawdzone, nie kłamał i nie był szpiegiem. Popłynął statkiem rzeką Jenisiej i dopłynął do pracującej nadal w tajdze rodziny – nadal byli wszyscy razem – 3 siostry, brat, ojciec, matka, i pracował w lesie…

Do Armii Andersa!

R.B.: Jak kwalifikowano do nowej armii polskiej, co mówiono?
Rozchodziły się wieści, że w Rosji gen. Anders tworzy polskie wojsko, armię, która ma pomóc ZSRR w walce z Niemcami, a było akurat Rosjanom bardzo ciężko. Rozgłaszano, że można się zgłaszać, że Rosjanie są przychylni, dają wolność, szkolą, karmią, leczą i ubierają – liczą na wspólną walkę z Niemcami. Było to już w 1942, po ciężkich walkach w Rosji, Niemcy zajęli wielkie obszary ZSRR. Do Armii Andersa szli lepiej wykształceni, samotni, ochotnicy, nie musieli się martwić o utrzymanie rodzin. U Rosjan ciągle brano kolejnych cywilów do wojska, zaczynało brakować rąk do pracy w kołchozach i sowchozach m.in. w Minisińsku, wieś Bietera. Do tajgi zaczęli przyjeżdżać tzw. werbownicy aby nas zachęcać do pracy w kołchozach bo tam jest lepiej żyć. Niektórzy szli, próbowali pracy kołchozowej, ale sytuacja w całej Rosji była ciężka żywieniowo. Armia Radziecka brała zboża, mięso – nic się nie poprawiło…

Do Armii Kościuszkowskiej – jak było?

Potem w V/1943 r. zabrali mnie i innych mężczyzn do Sielec, do wojska polskiego, do tworzących się oddziałów. Wtedy, zmarł nam ojciec na serce, w tym kołchozie…Ja i brat Stanisław l. 22 szkoliliśmy się na żołnierzy wojska polskiego, budowaliśmy od podstaw obóz wojskowy z namiotów i domy drewniane - tak powstawała I Dywizja im. T. Kościuszki. Ćwiczyliśmy każdy dzień po kilka godzin, większość mężczyzn była bez jakiegokolwiek przeszkolenia wojskowego, inni wcześniej odeszli z gen. Andersem. Ludzie byli z kołchozów, tajgi, obozów pracy, zesłań, więzień. I znowu było bardzo ciężko i głodno. Dostawaliśmy czarny chleb o gliniastej konsystencji, kasza w zupie, kasza na drugie – bieda a jeść się dalej chciało. Kapral – dowódca 10 – cio osobowej drużyny dzielił pożywienie krojąc chleb w porcje, kaszę do menażek. Przygotowanie nowego wojska było przyśpieszone, nie wiedzieliśmy kiedy zakończymy szkolenie, przysięgę i wymarszem na front. Jak to w wojsku, był cały system nagród i kar, do sądów doraźnych rozstrzeliwania, włącznie.
W tym czasie dochodziły do nas wieści i listy, że na Wołyniu i Polesiu Ukraińcy w 1943 już jawnie, mocno, w dzień i noc palą wsie i mordują ludzi, Polaków od dzieci po starców…

Walka – Lenino 12.10.1943 r.

10.10.1943 byliśmy blisko frontu, linii walk, okopaliśmy się i trwali w pogotowiu w okopach. Niemcy samolotami zwiadowczymi śledzili nasze pozycje i zaznaczali cele artylerii dymem gdzie ostrzeliwać nas.
Przez swoje gigantofony „powitali" nas po polsku propagandą wojskową i po rosyjsku głosząc „cześć żołnierzom walczącym za 400 gram czarnego chleba, gdy w tajgach od ciężkiej pracy umierają wasze matki i siostry, przechodźcie na naszą stronę" itp. Oczywiście strona radziecka także Niemcom przykładała jako germańcom, którzy wojnę przegrają.
Wieś Lenino leżała na wzniesieniu, wyżej, i tam usadowieni i umocnieni, były oddziały niemieckie, niżej były oddziały polskie i radzieckie, były dobrze widoczne…
Bitwa była wielogodzinna, ciężka z artylerią i samolotami, z Rosjanami z lewej i prawej strony, na odkrytym terenie pod górę do Niemców wstrzeliwujących się łatwo w nasze oddziały, zresztą nieobyte w walkach. Żołnierz musiał iść wg taktyki walki 1943 – wyprostowany z bagnetem na karabinie, w tyralierze…
Już na początku bitwy, w walce, od kuli niemieckiej zginął starszy brat Stanisław, na oczach innych, sam Jan ranny w dłoń, poił umierającego wodą z pobliskiej rzeczki Miereji, a krew z dłoni barwiła wodę podawaną bratu przez brata.
Obrazek Matki Boskiej i dokumenty w menażce przypiął agrafką do munduru zmarłego i już sam wymagał pomocy medycznej i trafił do lazaretu polowego.
Po walce, po szpitalnym leczeniu powrócił do dywizji, do Smoleńska i poszli dalej na Berlin – ludzie ginęli, zostawali inwalidami, umierali, były uzupełnienia nowym żołnierzem i walki trwały dalej i dalej. Wyzwali Rosję, Polskę. Już w 1944 r. został wybrany jako młody, sprawny, odważny żołnierz do kolejnej, tworzonej grupy desantowej (zrzutków), aby zdobywać przyczółki, być w zwiadzie przed główną armią, zaskakiwać wroga, zdobywać języka, walczyć w mieście i współpracować z partyzantką itp. Ćwiczył

znowu w Sielcach. Niestety już wtedy dała o sobie znać choroba złego odżywiania, choroba żołądka, wycieńczająca organizm, nie pozwalająca na dalszą niepewność w terenach nieznanych. Lekarze wycofali go z formacji specjalnej. Wojnę zakończył w Berlinie.

Zaraz po wojnie

Zwycięzcy powoli, w luźny, żołnierskim szyku wracali do Polski, do kraju o który walczyli. Wracali też inni – furmankami, rowerami zdobycznymi, marszem i . Do Polski wracali oprócz żołnierzy – robotnicy przymusowi, z obozów pracy i koncentracyjnych, drogi były zatłoczone ale spokojne.
Jednostka naszego bohatera wracała do Warszawy do Rembertowa, potem na Śląsk do Zabrza, a dalej do Tarnowskich Gór, gdzie tworzono garnizony stałe. Wojsko Polskie ochraniało obiekty państwowe, strategiczne – fabryki, miasta, kopalnie, magazyny żywności, paliw itp. Gdy zaistniała możliwość demobilizacji, powrotu do cywila, zwalnia się jesienią 1947 r. ze służby i powraca do rodziny.

Znowu szuka rodziny

Wojna się skończyła kraj mozolnie dźwigał się z ruin i klęsk 1939 – 45, był czas odbudowy. Kanałami jeszcze wojskowymi, poprzez rodzinę w Krakowie odnalazł najstarszego brata Kazimierza, który już w 1939 r. brał udział w obronie Polski przed najeźdźcą, a następnie był w niewoli niemieckiej. To brat zajął i wybrał gospodarkę poniemiecką w podłagowskim Jemiołowie i tam się spotkali. Z ZSRR powróciła matka i siostry, brat Kazimierz już miał rodzinę.

Na zachodzie nowej Polski

Ożeniłem się w grudniu 1948 r., ślub był w Łagowie, wielu ludzi zawierało nowe związki, rodziły się dzieci. Wokół stabilizowały się osiedlenia wsi, rolnictwo i zakłady pracy.
W Łagowie, w kościele ślub dawał proboszcz Paweł Brłyk. Matka po powrocie z Rosji dostała 8 ha ziemi i zamieszkała z Kazimierzem w Jemiołowie, wspólnie gospodarowali w starych budynkach poniemieckich.
Razem było nam trochę ciasno i postanowiłem jako przyszły samodzielny rolnik szukać swojego gospodarstwa. Wyjechałem na Dolny Śląsk, osiadłem we wsi Maciejowice k/Jeleniej Góry. Ponownie odnawia się choroba żołądka, nie czuł się dobrze na tamtych ziemiach (wyobcowany), powraca jeszcze raz do Jemiołowa, a następnie znajduje gospodarstwo rolne w Wielowsi i przez 19 lat jest rolnikiem na 10 ha własnej ziemi rolniczej. Najlepiej ma się w latach 70 –tych gdy uprawia len. W Wielowsi stał się rencistą po wypadku drogowym, gdy wioząc len szosą najechał na jego zaprzęg, z drogi podporządkowanej, „fachowiec" kierowca ciągnika.
Pobliskie wsie powiatu Sulęcin były skazane na zamieszkanie przez nowych gospodarzy . Tereny zachodniej Polski to tereny przejęte, powojskowe, poligonowe do tej pory. Pomagano znaleźć domy, gospodarstwa, sprzęt rolniczy, potem przydzielano nawet pieniądze na zagospodarowanie, pod zasiewy. Lata 50 –te, 60 –te, to pogorszenie sytuacji rolników poprzez dostawy obowiązkowe, gorzej opłacane.

Za krew ostatnią!

Jestem kawalerem Krzyża Orderu Odrodzenia Polski i innych odznaczeń i odznak czasu wojny. Za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego bardziej o nas kombatantach pamiętano (może po raz ostatni) o walce o Polskę przy boku Armii Czerwonej. Były awanse, spotkania wymierającego już pokolenia z młodzieżą. Kancelaria Prezydenta Kwaśniewskiego organizowała wyjazd do Smoleńska i na pola walki – pod Lenino, wyjazd pociągiem, aby po raz ostatni obejrzeć ten tragiczny a konieczny obszar walk nad Miereją. Tam na tablicy pamiątkowej, odczytałem w kolumnach nazwisk poległych żołnierzy 12.X.1943r. nazwisko nieco starszego brata Stanisława Andrusika – kaprala W.P l. 22. W 60 – cio lecie bitwy w 2003 roku było też uroczyste spotkanie w koszarach obecnej jednostki W.P w Rembertowie, oficerski obiad, obejrzenie sprzętu wojskowego w największym Muzeum Wojskowym w Warszawie.

Rozmawiał
Ryszard Bryl

Bardzo dziękuję za opowieść o trudach, tamtych biednych, nieprzyjemnych ludziom czasach z Pana młodości.

Przedruk z numeru KŁ 4/2009

Lubuska Wojewódzka Komenda OHP w Zielonej Górze działa z myślą o potrzebach i problemach młodych ludzi, którym pomaga uzupełnić wykształcenie. Jest nowoczesną instytucją, dzięki której młodzi ludzie w wieku 15-18 lat mają szansę ukończyć szkołę i uzyskać kwalifikacje zawodowe. Jest to możliwe dzięki działającym na terenie województwa lubuskiego Hufcom Pracy, Środowiskowym Hufcom Pracy i Ośrodkom Szkolenia i Wychowania.

Lubuska WK OHP poprzez kompleksowe wsparcie dla młodzieży poczynając od kształcenia przez doradztwo zawodowe daje możliwość wejścia na rynek pracy zorientowany na wymogi ciągle zmieniającego się rynku pracy.

Oferujemy wsparcie dla młodzieży, uczestników OHP, uczniów, studentów, bezrobotnych, poszukujących pracy uczniów doradzamy w jakim kierunku najlepiej się kształcić, by uzyskać kwalifikacje zawodowe umożliwiające start z sukcesem na rynku pracy.

Od września 2012 roku w siedzibie Lubuskiej Wojewódzkiej Komendy Ochotniczych Hufców Pracy w Zielonej Górze przy ul. Zamenhofa 1 działa internat przy Środowiskowym Hufcu Pracy.

Oferujemy do wynajęcia salę konferencyjną na ok. 50 osób wyposażoną w niezbędne urządzenia multimedialne, salę wykładową na ok. 30 osób, salę komputerową z 15 stanowiskami, a także salę gimnastyczną i salę fitness, z pełnym zapleczem socjalnym. Dodatkowo do zaoferowania posiadamy zaplecze gastronomiczne z możliwościom zorganizowania imprez okolicznościowych na ok. 100 osób. Ponadto świadczymy usługi zakwaterowania dla osób indywidualnych, jak też grup zorganizowanych w 2, 3, 4, 5 osobowych w pokojach internatu z pełnym węzłem sanitarnym z możliwością pełnego wyżywienia w stołówce.

Na miejscu znajduje się Internet bezprzewodowy i parking dla samochodów.
Chcesz wiedzieć więcej, odwiedź nas!
Lubuska WK OHP w Zielonej Górze ul. Zamenhofa 1 lub zadzwoń 68 328 48 70, albo zajrzyj na stronę internetową www.lubuska.ohp.pl

Pokój mieszkalny w internacie

Sala komputerowa

Sala konferencyjna

Sala wykładowa

Stołówka

Sala gimnastyczna

Autor tekstu i zdjęć: Wioletta Wilińska – st. spec. ds. wychowania, kultury i sportu Lubuskiej WK OHP

Łagów latem w zdjęciach – R. Bryl

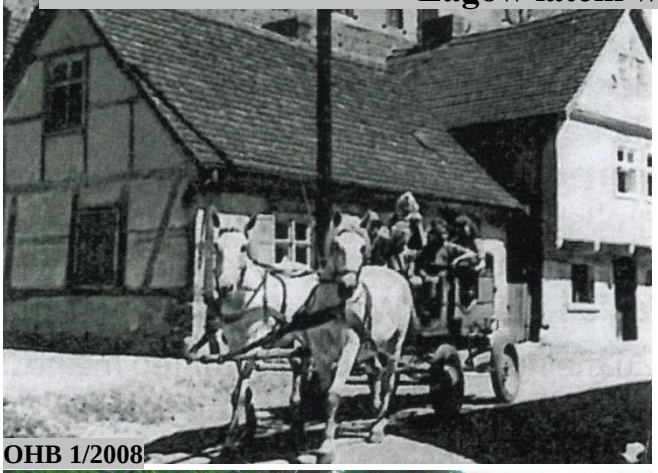

OHB 1/2008

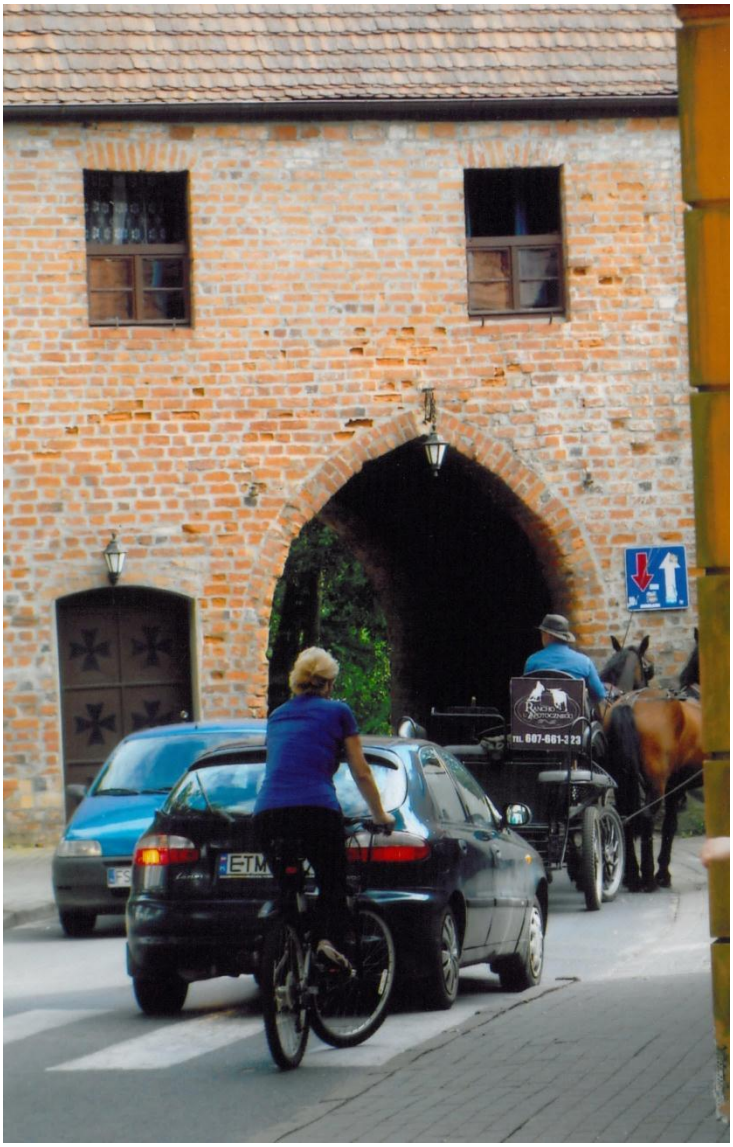

Buczyny Łagowsko-Sulęcińskie

To obszar o wyjątkowych walorach przyrodniczych w skali europejskiej, i dąży się aby były te obszary elementem europejskiego dziedzictwa przyrodniczego. Tym sposobem są one zaliczone do ochrony Europejskiej Sieci Ekologicznej NATURA 2000. Obszar Leśny pomiędzy Sulęcinem i Łagowem (poza jęz. Trześniowskim i dalej na obszarze już wojskowego poligonu Wędrzyn, czyli w gminie Sulęcin są połączone całym zespołem unikalnych wzniesień, cieków wodnych, jezior, roślinności, torfowisk, siedlisk owadów, zwierząt i ptactwa itp., bardzo ciekawe ukształtowanymi formami terenu. Wszystkie te ogólnie wymienione tutaj atrakcje i zjawiska to wyjątkowość tego terenu. Świetnie te obszary sfotografował z ziemi i powietrza, nieżyjący już Janowski.

Nie grozi tym terenom budowa nowoczesnych autostrad, hut czy fabryk – i bardzo dobrze, gdyby jeszcze zakończyło się życie i działanie Poligonu Wędrzyn – wówczas byłby to obszar unikatowy, europejski i światowy. Obszar przyrodniczy do szybkiego wpisania do europejskiej sieci obszarów chronionych i wyróżniałby się na długie lata tym, co ma i jest znane od dziesięcioleci, choć zbyt mało spopularyzowany (pomimo swoich walorów był obszarem utajonym ze względu na już przedwojenne przeznaczenie i rozwój poligonu u Niemców, po 1945 Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej...

Podtrzymywanie, propagowanie, trwałość i upowszechnienie, to dla regionu m. in.:

- Napływ turystów zainteresowanych przyrodą, ekologią, aktywnym wypoczynkiem (przyrodnicy, rowerzyści, wodniacy, wędkarze, piesi i krajoznawcy),
- Rozwój przyjaznych przyrodzie form gospodarowania – rolnictwa, leśnictwa ekologicznego,
- Duża i istotna możliwość zdobycia dofinansowania ze środków Unii Europejskiej na ochronę przyrody i ekologiczne formy gospodarowania,
- Podniesienie rangi regionu, promocja w kraju i Unii Europejskiej.

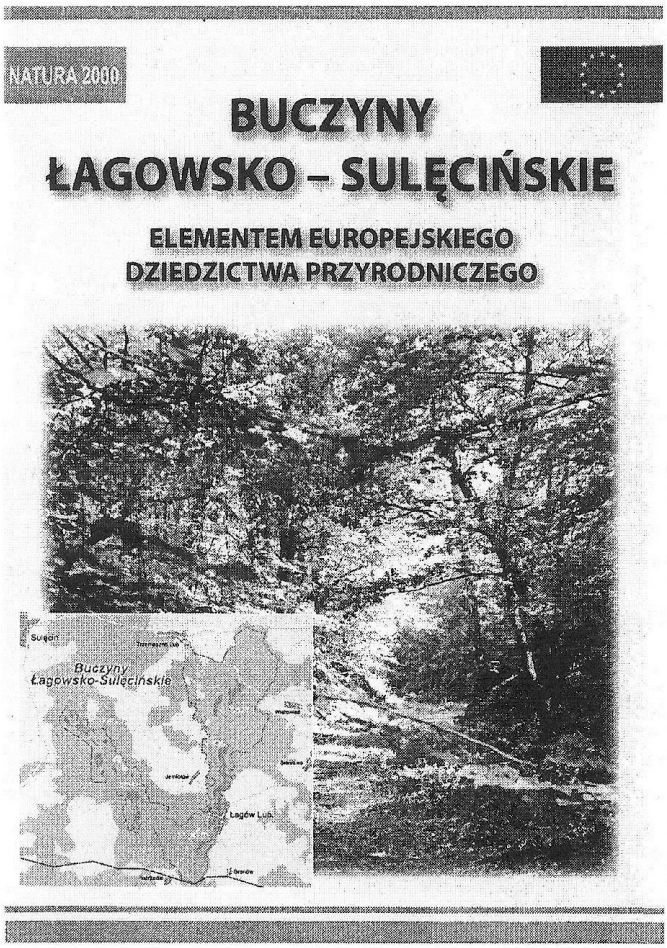

Europejska Sieć Ekologiczna „NATURA 2000"

obejmuje ochroną obszary o wyjątkowych walorach przyrodniczych w skali europejskiej, aby zachować je dla przyszłych pokoleń.

Buczyny Łagowsko-Sulęcińskie

to obszar leśny pomiędzy Sulęcinem i Łagowem, częściowo teren Łagowskiego Parku Krajobrazowego - proponowany do włączenia do europejskiej sieci obszarów chronionych „Natura 2000". Jak prawie nigdzie w Europie, w okolicach Łagowa i Sulęcina udało się nam zachować głębokie, czyste jeziora z niezwykle cenną roślinnością podwodną, wyjątkowy kompleks starych lasów bukowych, unikalne torfowiska – to właśnie siedliska przyrodnicze, których ochronę Unia Europejska stawia wśród swoich priorytetów. Podobnie jak ochronę ich mieszkańców – wydry, bielika, żurawia, muchołówki małej, zimorodka, kumaka czy jelonka rogacza. Wszystkie te i inne ginące w Unii gatunki mają się dobrze na obszarze naszych Buczyn.

Co robimy, co można zrobić?

To my, mieszkańcy i gospodarze tej ziemi, jesteśmy odpowiedzialni za jej przyszłość i od nas zależy, czy jej wyjątkowe walory będą mogły podziwiać nasze wnuki. Chronić przyrodę powinien każdy - radny, leśnik, wędkarz, każdy mieszkaniec. Dbamy o czystość lasów i jezior, nie zrywamy chronionych roślin, tworzyny i chronimy rezerwaty. Ale można zrobić jeszcze więcej – zadbajmy o to, aby nasze buczyny i jeziora, zostały włączone do europejskiej sieci obszarów chronionych Natura 2000.

Dlaczego warto?

Obszary sieci Natura 2000 to tereny pod specjalną opieką Unii, jednocześnie powszechnie znane, podziwiane i odwiedzane. Dla nas i naszego regionu wpisanie do sieci obszarów Natura 2000 to między innymi:

- Rozwój przyjaznych przyrodzie form gospodarowania – rolnictwa i leśnictwa ekologicznego
- Napływ turystów zainteresowanych przyrodą, aktywnym wypoczynkiem (przyrodnicy, rowerzyści, wodniacy, wędkarze)
- Możliwość zdobycia dofinansowania ze środków Unii Europejskiej na ochronę przyrody i ekologiczne formy gospodarowania
- Podniesienie rangi regionu, promocja w kraju i w Unii Europejskiej

Sieć Natura 2000 obejmuje obszary najcenniejsze, zarówno parki narodowe, krajobrazowe, rezerwaty, jak i obszary nie podlegające dotychczas żadnej ochronie. Jej głównym celem jest godzenie interesów ochrony przyrody z dotychczasowym sposobem gospodarowania. Nikt nikomu nie zabroni prowadzenia racjonalnej gospodarki rolnej czy leśnej, nie ograniczy rozwoju turystyki, zbierania grzybów czy jagód, kąpieli w jeziorze czy wędkowania. Natomiast budowa w okolicach Łagowa wielkiej huty czy poprowadzenie przez środek buczyn autostrady - inwestycje które mogłaby w sposób istotny wpłynąć na stan naszych jezior czy lasów, a także pogorszyć jakość naszego życia, i atrakcyjność turystyczną naszej okolicy, nie będą możliwe.

Chcesz wiedzieć więcej o programie Natura 2000? Zapytaj!

Klub Przyrodników	Łagowski Park Krajobrazowy	Nadleśnictwo Sulęcin	Nadleśnictwo Świebodzin	Urząd Gminy Łagów	Urząd Miasta i Gminy Sulęcin
ul. 1 Maja 22	ul. Kościuszki 9	ul. Lipowa 20	ul. Wojska Polskiego 3	ul. 1 Lutego 7	ul. Lipowa 18
66-200 Świebodzin	66-220 Łagów	69-200 Sulęcin	66-200 Świebodzin	66-220 Łagów	69-200 Sulęcin
tel. (68)3828236	tel. (68)3412255	tel. (95)7553651	tel. (68)3822002	tel. (68)3412186	tel. (95)7553601
www.lkp.org.pl					
mail: lkp@lkp.org.pl					

Pytaj też o książkę: Buczyny Łagowsko – Sulęcińskie elementem Europejskiego DziedzictwaPrzyrodniczego

Wydawnictwo Klubu Przyrodników. Niniejszy dokument został opublikowany dzięki pomocy finansowej Unii Europejskiej.

Za treść tego dokumentu odpowiada Klub Przyrodników, poglądy w nim wyrażone nie odzwierciedlają w żadnym razie oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej.

Wykorzystano ulotkę *Buczyny Łagowskio-Sulęcińskie elementem europejskiego dziedzictwa*, Natura 2000.

Tekst i zdjęcia *R. Bryl*

Buczyny Łagowsko-Sulęcińskie

Wędrowali i fotografowali studenci PWSZ Sulechów, M. Wojecki, R. Bryl

My, komunistyczny garb

GAZETA LUBUSKA www.gazetalubuska.pl | sobota/niedziela 9/10 czerwca 2012

Dariusz Chajewski
68 324 88 79
dchajewski@gazetalubuska.pl

- Syndrom pegeerowca długo pozostanie. Ale na razie mówimy o wyrównaniu krzywd. Zapisów Konstytucji winni przestrzegać wszyscy, a zwłaszcza organy państwa. - mówią KRZYSZTOF KAŹMIERCZAK i ZENON DZIŻA ze Związku Byłych Pracowników PPGR.

- Dlaczego wciąż przypominacie o Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Przecież to symbol spustoszeń, których „komuna" dokonała w rolnictwie?

Z.D.: - Nie chcemy wskrzeszać PGR-ów, likwidacja ich była zasadna. Jednak PGR-y nie odstawały od przedsiębiorstw innych branż pod względem gospodarności i efektów, chociaż działały w trudniejszych warunkach. Było wiele wzorowych gospodarstw, a niektóre, jak chociażby to w Osowej Sieni, nadal są własnością państwa. Jednak operację likwidacji dokonano jednym pociągnięciem pióra w 1991 roku, cały majątek przekazano Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Odtrąbiono sukces. Tymczasem pierwsi beneficjenci prywatyzacji okazali się często ludźmi nastawionymi na zarobek. Dopiero obecni właściciele i dzierżawcy majątku to już rolnicy, którzy wiążą się z ziemią na pokolenia.

K.K.: - U nas, w powiecie świebodzińskim, próbowaliśmy ratować co lepsze gospodarstwa. Już na wstępie ucięto dyskusję mówiąc, że jesteśmy garbem komunizmu. I popełniono wiele kluczowych błędów. W sporej części obarczam odpowiedzialnością za nie ówczesne władze województwa. Już w Wielkopolsce operację przeprowadzono łagodniej, ułatwiano przejęcie gospodarstw przez załogi, życzliwiej spojrzano na ich zadłużenie. Nie znaczy oczywiście, że je darowano. W naszym województwie były PGR-y zadłużone, ale w stosunkowo niewielkim stopniu.

- Dziś pegeerowiec to symbol człowieka niezaradnego. Z kolei w minionej epoce pracownik PGR „robił" za lenia i pasożyta pożywiającego się przy państwowym...

Z.D.: - Byłem kierownikiem zakładu w PGR Borów. I podobne oceny zarówno te dotyczące przeszłości, jak i teraźniejszości, to po prostu potwarz. Lenie i pijacy trafiali się i trafiają w każdej grupie zawodowej, podobnie jak osoby niezaradne życiowo. Jednak tę grupę ewidentnie skrzywdzono. Z dnia na dzień znaleźli się na bruku bez żadnego zabezpieczenia. Górnicy, przedstawiciele innych grup zawodowych w podobnej sytuacji byli objęci specjalnymi programami. Niezaradni? Pegeerowskie bloki budowano w odległych osadach, wśród pól. Gdzie szukać pracy? Niczym nieuzasadnione jest twierdzenie, że ludzie nie szukali pracy, nie chcieli jej podjąć...

K.K.: - Nie można zamieść tego tematu pod dywan. Wiele mówiono o podarowanych mieszkaniach. Owszem, ludzie ucieszyli się z tego, że mogli je kupić na własność. Zapłacili za lokale, które przedtem w strukturach PGR za swoje pieniądze wybudowali. Jednym słowem drugi raz zapłacili, tym razem z ulgami. I nie wszystkich stać było nawet na ten wykup. Niedawno byłem w okolicy Jeleniej Góry i tam niemal z każdego okna w takich budynkach wystawał prowizoryczny komin. Komornicy zajęli kotłownie. Okazuje się, że znaczna część mieszkań obciążona jest wadami prawnymi, spółdzielnie się rozpadły, a zarządcy nieruchomości to wynajęci urzędnicy, którzy mają płacone od metra. I nie obchodzi ich specyfika tego środowiska.

- Wielu sąsiadów mówi o sprawiedliwości. Przez lata zazdrościli pegeerowcom deputatów, kolonii dla dzieci...

Z.D.: - Ale przez lata nasze zarobki były koszmarnie niskie. My powołujemy się na Konstytucję i właśnie sprawiedliwość. Część obywateli w ciągu ostatnich lat otrzymała jakby udział w wypracowanym majątku narodowego. A część nie. Występujemy w imieniu tej części, nie tylko byłych pracowników PGR.

- Ile zatem każdy z byłych pracowników powinien dostać, aby było sprawiedliwie? Przecież mówiono przez lata, że na polach PGR rosną jedynie długi...

Z.D.: - Trzeba znaleźć klucz, chociażby taki, jaki obowiązywał w przypadku górników. Należy wziąć pod uwagę na przykład staż pracy. Te pieniądze trafią przede wszystkim do pokolenia 50- i 60-latków, którzy może dzięki nim uporają się chociażby z długami. Jesteśmy w stanie zaproponować odpowiednie rozwiązania. Przez lata pracy w PGR pracownicy nie z takimi problemami sobie radzili.

fot. Filip Pobihuszko

Krzysztof Kaźmierczak (z lewej) był kierownikiem zakładu rolnego w Myszęcinie, a Zenon Dziża w Borowie

K.K.: - Długi PGR-ów? A od kiedy praca kopalń jest dochodowa?

- Przyjdą pieniądze, pegeerowcy spłacą długi, inni wymalują mieszkania... A może kupią ziemię, złożą się na ciągnik?

K.K.: - Niewielu by ziemię kupiło, gdyż co lepsze grunty już dawno są sprzedane. Ciągnik? Na to byłych pracowników PGR już nie stać.

Z.D.: - Jak pokazują badania przeprowadzone w wybranych powiatach popegeerowskich, bezrobocie i niewielka aktywność nie dotyczą tylko pracowników PGR-ów i ich rodzin. Lata zaniedbań doprowadziły do zapuszczenia całych terenów, nie tylko konkretnej grupy społecznej. Zaniechania organów państwa dotyczą nie tylko środowisk popegerowskich, ale innych grup społecznych, zwłaszcza na wsi.

- Czyli walka związku zakończy się wraz z wypłaceniem pieniędzy... I to rozwiąże popegeerowskie problemy?

Z.D.: - Wiemy doskonale, że nie. Ale konieczne jest naprawienie krzywd już wyrządzonych. W tym środowisku bieda przechodzi już z pokolenia na pokolenie. Syndrom pegeerowca długo pozostanie. Ale na razie mówimy o wyrównaniu krzywd. Zapisów Konstytucji winni przestrzegać wszyscy, a zwłaszcza organy państwa.

K.K.: - Jednak nie ma sensu tworzyć specjalnych programów dotyczących tylko środowiska popegeerowskiego. W ciągu ostatnich dwudziestu lat przekonaliśmy się, że nie są one skuteczne. Podobnie jak przekonaliśmy się, ile warte są kolejne deklaracje, kolejnych polityków. Musimy tworzyć lobby, które spowoduje stworzenie jednej strategii postępowania wobec wsi.

- Czytałem już kilka takich programów.

K.K.: - My także. Jednak w praktyce były bezużyteczne. Na przykład okazuje się, że na potrzeby naszego środowiska nie można wydać pieniędzy unijnych przeznaczonych na rewitalizację i modernizację terenów wiejskich. Gminy wykorzystują fundusze, ale spółdzielnie mieszkaniowe, wspólnoty mieszkaniowe w osiedlach popegeerowskich już tego zrobić nie mogą.

Z.D.: - I byłoby to możliwe, ale gminy musiałyby mieć opracowane programy rewitalizacji obejmujące cały swój teren. W naszym województwie nie ma takich gmin. Ale najważniejsze jest to, żeby urzędnikom, politykom uprzytomnić, że mimo mijających lat problem środowiska popegeerowskiego wcale nie zniknął, wręcz przeciwnie, jest coraz bardziej dotkliwy, mimo że coraz mniej o nim mówimy. Nie chcemy żadnych przywilejów tylko tego, co nam się należy. Postulaty mamy ujęte w sześciu punktach i muszą one być rozpatrzone w krótkim czasie.

- Dlaczego akurat wasze postulaty są pilne? Swoje mają pielęgniarki, górnicy, mundurowi, nauczyciele...

K.K.: - Bo dziś ludzie z naszego środowiska żyją często w beznadziejnych warunkach, z dojmującym uczuciem beznadziei. Zdławionych przez poczucie bezsilności i całkowitego braku wiary w przyszłość. Proszę sobie wyobrazić, że dzieci w szkole wstydzą się przyznać, że są z popegeerowskiej rodziny, miejscowości...

- Dziękuję.

O kolei żelaznej w Lagow/Łagowie i okolicy

Na podstawie opracowania Roberta Michalaka „Zarys dziejów kolei żelaznych w Świebodzinie 1870-2010 r.”, Świebodzin 2010.

Jednym z założeń kolejnictwa w II poł. XIX w. była potrzeba wsparcia wydobycia i transportu węgla brunatnego w okolicach Świebodzina, Lubrzy i innych miejscowości. Wielu właścicieli miejscowych kopalń zainicjowało projekty budowy bocznic normalnotorowych, które łączyły zakłady górnicze z głównymi, istniejącymi lub planowanymi szlakami.

Po roku 1875 kolej i jej główna, czynna arteria Frankfurt nad Odrą – Świebodzin – Zbąszyń – Poznań, była jednotorowa, później dwutorowa.

Dzięki dogodnej i taniej komunikacji, a taką stawała się kolej, zaczęły szybciej rozwijać się zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, stanowiące czynnik miastotwórczy, powstawały przystanki i stacje osobowe i towarowe. W Toporowie (Topper) powstała stacja kolejowa z pełną obsługą ruchu towarowego.

Od dnia 1 maja 1882 r. powstawały decyzją władz pruskich zarządy państwa nad całością istniejącego już kolejnictwa, a skarb państwa stał się właścicielem.

Nadal trwały przedsięwzięcia tworzenia łącznic i bocznic kolejowych tak, aby wsie i miasta leżące dalej od głównej trasy kolejowej mogły mieć perspektywę transportu, podróży, handlu wydobywanymi dobrami lokalnymi, wytwarzanymi na miejscu.

Około 1900 roku ze stacji Bucze (Wutschdorf), położonej na linii kolejowej Frankfurt nad Odrą – Świebodzin – Poznań, wyprowadzono prywatną kolej normalnotorową (Kohlanbahn). Miała ona około 8 km długości i została zbudowana w oparciu o przepisy ustawy o kolejach lokalnych, bocznicach prywatnych z 1892 roku. Obsługiwała ona prowadzącą wydobycie od 1897 roku kopalnię i brykietownię węgla brunatnego koło wsi Zagaje (Grunwald), należącej do spółki górniczej „Der Bergeist”, a od 1902 roku do przedsiębiorcy spod Berlina, który założył firmę Wutchdorfer Kohlenwerke Hans Krüger AG. Normalne tory pozwalały unikać kosztownych przeładunków na stacji. W 1926 roku zamknięto kopalnię i zakład przeróbki węgla brunatnego (brykiety). Podobnie wydobywano węgiel brunatny w Glińsku, Wilkowie, Grodziszczu, Rzeczycy.

W 1904 roku, w dniu 25 czerwca, mocą ustawy pruskiej podjęto decyzję o budowie ze środków państwowych drugorzędnej, normalnotorowej linii kolejowej Międzyrzecz – Toporów (Meseritz – Topper). Kolej ta, w dość dużej odległości ominęła Świebodzin, a przez teren powiatu biegła ona tylko na odcinku 12 km. Znacząco wtedy wpłynęła ona na rozwój gospodarczy i społeczny północnych obszarów powiatu sulechowsko-świebodzińskiego. Jej przebieg był typowy dla linii lokalnych i został wytyczony w taki sposób, aby mocno uwzględnić istniejącą sieć osadniczą. Roboty nad budową linii kolejowej rozpoczęto w 1906 roku, a ich zakończenie, na skutek problemów gospodarczych, przeciągnęło się do połowy 1909 roku. Jej otwarcie nastąpiło uroczyście w dniu 1 sierpnia 1909 roku. Linia kolejowa Międzyrzecz – Toporów, o długości 42,05 km była istotna wówczas lokalnie dla przewozów osobowych i kolejowych.

Czas rozbudowy i formowania obszarów kolejowych trwał przez lata dwudzieste i trzydzieste XX wieku. Wiemy, że w okresie końca wojny pierwsze oddziały Armii Radzieckiej wkroczyły do Świebodzina 30.01.1945 roku i parły na przód. Aby front mógł być poprawnie zaopatrywany, cały czas rekonstruowano z marszu linie kolejowe jako najważniejszą drogę trwałości dostaw broni, amunicji, paliw, wojska. Linie kolejowe obsadzały wojska kolejowe Armii Radzieckiej w Rzepinie, Zbąszynku, Koninie, Poznaniu-Franowie.

Skład amunicji dla całego I Frontu Białoruskiego zlokalizowano m.in. w Toporowie z numerem 2233. Na niewielkiej stacji kolejowej Gronów (Grunow) na przyległym placu zlokalizowano główny skład materiałów pędnych dla I Frontu Białoruskiego. Skład ten otrzymał numer 586. Atutem tego miejsca była linia kolejowa Toporów – Międzyrzecz oraz przebiegająca w pobliżu dawna niemiecka droga państwowa Reichstraβe 167, Świebodzin – Frankfurt nad Odrą i dalej do Berlina.

Rosjanie parli na Berlin, za wojskami, na teren zajęty wchodzili pierwsi kolejarze tworząc zaczątki polskiego kolejnictwa. Jakkolwiek początki polskiej administracji cywilnej w Świebodzinie i powiecie rozpoczynały się z końcem marca 1945 roku, to nie sięgała ona kolejnictwa, gdzie nadal czuwały oddziały radzieckie. Kolejnictwo w ręce polskiej administracji kolejowej przeszło w dniu 15 sierpnia 1945 roku.

Stacja w Rzepinie została obsadzona przez polskich kolejarzy w dniu 12 maja 1945 roku, a jej zawiadowcą został Władysław Borowski. Od 25 marca 1945 roku obowiązywał pierwszy rozkład jazdy pociągów, w którym uwzględniono regularny ruch cywilnych pociągów pasażerskich na odcinku Poznań – Zbąszyń – Świebodzin – Toporów i zaczęto nadawać poszczególnym stacjom, a także okolicznym miejscowościom, pierwsze polskie nazwy.

Przykładami były: Sulechów – początkowo zwany Cylichową lub Celichową; Torzym – Toruń Lubuski; Bucze – Wuczków; Rzepin – Rypin Lubuski i inne.

Trasa Toporów – Międzyrzecz została zniszczona w około 25%, miedzy innymi torowiska w kilku miejscach. Znacznemu uszkodzeniu uległa stacja w Kaławie (Kalau) i w Łagowie (Lagow), a zaraz po zajęciu nazywanym Łasowem. Zniszczony był tam budynek dworca wraz z budynkiem ekspedycji – nie uległ uszkodzeniu szczęśliwie wysoki, ceglany wiadukt łagowski i inne mosty.

W dniu 16 lipca 1945 roku po szerokotorowej linii z Moskwy przez Brześć nad Bugiem, Warszawę, Konin, Poznań, Świebodzin, Frankfurt nad Odrą, Berlin Charlottenburg do Poczdamu przejechał specjalny pociąg salonowy, wiozący Józefa Wissarionowicza Stalina na zwycięską konferencję mocarstw, gdzie przypieczętowano granicę polsko-niemiecką na Odrze i Nysie Łużyckiej. Tą sama trasą, 2 sierpnia 1945 roku Józef Stalin powracał do Moskwy. Trasa mocno chroniona była przez żołnierzy NKWD i Armii Czerwonej. Cały czas do 1 października 1945 roku, po przejechaniu ostatniego specjalnego, wojskowego pociągu o numerze 1000 na międzynarodowej trasie zaczęto przekuwać tory w wersji radzieckiej szerokie na1524 mm, na normalną europejska szerokość 1435 mm i cała magistrala kolejowa wschód-zachód stała się własnością PKP.

W latach 1947-1948 przeprowadzono wstępne prace porządkowe i częściową, prowizoryczną odbudowę szkód wojennych na linii kolejowej Toporów – Międzyrzecz i od wiosny 1948 roku możliwe stały się regularne kursy osobowe i towarowe. Wtedy to zmieniono kilometrację linii – rozpoczynała się w Międzyrzeczu.

Z uwagi na lokalność, małe przewozy towarowe i osobowe, zużycie nawierzchni nieremontowanych spowodowało, że z dniem 1 stycznia 1989 roku zamknięto przewozy pociągami pasażerskimi i tak skończył się okres w dziejach; początek – 1909, koniec – 1989 rok. Czasowo po zamknięciu linii przewozów pasażerskich była zastępcza linia autobusowa PKP, ale także z niej zrezygnowano. W latach dziewięćdziesiątych utrzymywała się odcinkowa trasa Toporów – Sieniawa i Międzyrzecz – Nietorperek jako przewozy towarowe.

Jeszcze raz, okresowo zaistniały przewozy osobowe na trasie Toporów – Sieniawa, gdy w 1993 roku utworzono spółkę Lubuska Kolej Regionalna, która przewoziła pasażerów również na kilku innych trasach. Skromność frekwencji pokazała, że sezonowość, peryferyjne położenie, ruch samochodowy, wykluczają możliwość jej istnienia. Kolej zakończyła działalność.

Opracował i wybrał
Ryszard Bryl

Zdjęcia z archiwum „KŁ”, R. Michalak, OHB 2/2009, Gronów, stacja kolejowa.

O nieistniejących już Zakładach Rolnych

Tak się sympatycznie składa, że możemy kontynuować opis jak było i jakie były czasy PGR-ów, tutaj w Łagowie i okolicy. Niesympatycznym stało się po 1990 r., że ta nowoczesna demokracja przyniosła upadek i rozpad wielu firm dużych w Polsce i małych, maleńkich lokalnie – ale dających przez dziesięciolecia pracę. O tym też postaramy się napisać – Zakłady Drzewne czyli tartak, PKP czyli przewozy osobowe i towarowe, FWP – wczasy pracownicze dla wielu, którzy już nic nie zobaczą i nie zwiedzą gdy emerytura lub renta mała jest. Ale są też tacy, którzy nie zdążyli i teraz widzimy ich przy śmietnikach, na żebrach, OPS-ach codziennych zasiłków pracowniczych.

Jak zwykle, tylko niektórzy poruszają się umiejętnie w nowej rzeczywistości lub „walczą" za granicą – tym samym obniżając niemoc rozpędową tego kraju – Polski i tytanicznie trwałego rządu! Najlepszego! Kolejnego w obietnicach!

Państwowe Gospodarstwo Rolne – najczęściej Zakłady Rolne o różnorodnej produkcji, poziomie kwalifikacji, umiejętności zarządzania dominowały na obszarach po 1945 roku po przejęciu od Niemców. Prace były często od podstaw i wieloletnie do 1991 roku czyli do likwidacji tych gospodarstw decyzją ustawy.

Struktura organizacyjna Państwowych Gospodarstw Rolnych w województwie zielonogórskim w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku przedstawia się następująco:

- wszystkie PGR-y w województwie podlegały Zjednoczeniu PGR w Zielonej Górze,
- kolejnym szczeblem organizacyjnym był Inspektoraty PGR w powiatach, m.in. Inspektorat PGR Świebodzin przy ul. Zamkowej,
- w skład Inspektoratów wchodziły Państwowe Gospodarstwa Rolne, Przedsiębiorstwa Wielozakładowe, co w przypadku Łagowa i Toporowa pełna nazwa brzmiała: PGR Przedsiębiorstwo Wielozakładowe w Toporowie
  – Zakład Rolny Łagów,
  – Zakład Rolny Toporów,
  – Zakład Rolny Gronów,
  – Zakład Rolny Niedźwiedź.

Odprawa poranna w Toporowie

W pewnym okresie organizacyjnym istniało również jako samodzielne PGR Czyste, potem łączone z Toporowem. Okresowo gospodarstwo i administracja PGR-PW Toporów posiadało też Zakład Rolny Zawisze.

W tej fazie organizacyjnej PGR-ów pełną księgowość prowadziły Przedsiębiorstwa Wielozakładowe, a wynik działalności finansowo-gospodarczej w oparciu o sposoby i możliwości finansowe Zakładów Rolnych był

Dwa duże ośrodki produkcji rolniczej znajdujące się w gminie Łagów, a leżące blisko Łagowa, a mianowicie Zakłady Rolne w Sieniawie i Żelechowie wraz z folwarkami należały do PGR Przedsiębiorstwo Wielozakładowe w Wilkowie.

Kolejnymi fazami reorganizacji PGR-ów była likwidacja Inspektoratów i Przedsiębiorstw Wielozakładowych.

W roku 1977 został powołany i powstał Kombinat Rolny z siedzibą w Świebodzinie, na początku ze strukturą Przedsiębiorstw Wielozakładowych, a następne Zakłady Rolne wchodziły w skład Świebodzińskiego Kombinatu będąc podstawowymi komórkami organizacyjnymi produkcji i zarządzania.

W połowie lat 80-tych w Kombinacie Rolnym nastąpiły bardzo poważne zmiany pozytywne – osiągnięto dobre wyniki produkcyjne i ekonomiczne. Były one wynikiem wprowadzania nowych technologii budowlanych (ferm kr ów, owiec lisów, chlewnie, magazynów, przechowalni itp.), inwestycji

Nieczynne budynki gospodarcze d. PGR Toporów

produkcyjnych w areale posiadanej ziemi uprawnej, upraw nowych odmian roślin i genetyki zwierząt i ptactwa oraz sadownictwa, mieszalni pasz, suszarni zbóż i tym podobnych. Przez cały ten czas oddawano do użytku i zasiedlano corocznie nowe domy i mieszkania już z nowoczesnymi rozwiązaniami i dużym metrażem dla rodzin wielodzietnych. Zajmowane powierzchnie mieszkaniowe były remontowane, malowane, meblowane przez pracowników grupy zakładu budowlanego.

W 1985 roku Świebodzińskie Kombinat Rolny gospodarował na obszarze 26 300 ha ziemi, a w tym 24 750 ha użytków rolnych. „Pod pług" było do zaorania i obsiania 22 300 ha, łąk i pastwisk było ponad 2000 ha, a sadów owocujących było ok. 500 ha.

Na 50% powierzchni gruntów ornych (11 000 ha) uprawiano zboża, głównie żyto, pszenżyto, pszenicę i jęczmień. Buraki i ziemniaki były uprawiane na powierzchni 2000 ha, rzepak zajmował 2600 ha (12% areału). Ze względu na duże obszary słabej piaszczystej ziemi o niskim wskaźniku bonitacji i w celu jej użyźnienia i podwyższenia produktywności uprawiano ok. 1000 ha (5%) roślin strączkowych – szczególnie łubinów.

Nieczynna gorzelnia w Toporowie

Nieczynna gorzelnia w Łagowie

Stan bydła w 1985 roku wynosił 15 500 sztuk, w tym ponad 4300 krów mlecznych. Trzody chlewnej było ponad 35 000 szt., owiec 9000 sztuk.

Wyprodukowano wówczas około 15 700 tys. litrów mleka, osiągając około 4000 litrów rocznie od jednej krowy.

W siedmiu istniejących gorzelniach (Łagów, Toporów, Myszęcin, Sycowice, Chociule, Gościkowo, Wilkowo) wyprodukowano ponad 1800 mln litrów spirytusu, mając do dyspozycji gównie własny surowiec jak ziemniaki, żyto, kukurydzę i inne. Zatrudnienie miało ponad 2900 osób.

Na tym tle Łagów był jednym z ogniw łańcucha produkcyjnego wprowadzając wysoka kulturę rolną, wzorowy ład, porządek pod kierunkiem wieloletniego dyrektora Józefa Wrzoska (zmarł w 1995 r.) i jego pięćdziesięcioosobowej załogi. Był jednym z najdłużej kierujących PGR Łagów.

CDN…
Tekst
Jan Graczyk
Zdjęcia Ryszard Bryl

Tak było...
Droga na Syberię

10 lutego 1940 roku

Mróz przekracza -28°C. Jest 2^{00} w nocy. Wszyscy domownicy śpią. Nagle jednocześnie słychać głośne ujadanie psów i walenie do drzwi. To NKWD. - „Otwieraj!", wrzeszczą. Pierwszy zrywa się ojciec. Ale drzwi już są wyważone, a kilku rosłych chłopców celuje w niego karabinami.

„Macie 20 minut - ubierać się i wszyscy do sań". Mama uderza w głośny płacz. Za nią głośno płacze babcia Antonina, mała 3 -letnia Kasia i prawie roczna Frania. Ojciec chce wyjść do chlewa, by zabić świnię i włożyć ją na sanie, ale niestety nie wolno wyjść. Mama kładzie mnie w największą poduszkę i zawija w koce. Kasię mota tak samo. W tym czasie babcia Antonina, która jest najprzytomniejsza ze wszystkich, bierze największy garnek do gotowania, w dużym słoju trzymane pieniądze wsadza do garnka i zasypuje grochem, fasolą i kaszą. Bierze, co popadnie: słoninę, chleb. Ojciec klnie bez litości. NKWDziści grożą że go zabiją. Kulawy Walek niewiele może pomóc. Wszystkich wyprowadzają w mroźną lutową noc do sań. Ruszamy w nieznane. Po kilku godzinach dojeżdżamy na stację w Iwacewiczach. Tam już jest dużo polskich rodzin. Podstawiono bydlęce wagony. Wtłaczają w nie tylu, ile się zmieści. W każdym wagonie jest od 40 do 50 osób. Wokół ścian - ławy. Będą służyły jako łóżka do spania. Na podłodze mało miejsca. Mężczyźni wyrąbali w kącie mały otwór do załatwiania się. Żołdacy przynoszą żelazny piecyk - kozę. Ścisk, płacz, noc, nieznane, dodają strachu. A mróz nad ranem ogromny.

Rano na stację przychodzą ludzie. To Białorusinki - wiedzą o wywózce Polaków. Przynoszą w wiadrach gorącą wodę, chleb i co kto może. Płaczą razem ze wszystkimi. Ci prości ludzie okazali się ludźmi z ogromnym sercem.

Wreszcie doczepiają do zestawu kilkudziesięciu wagonów dwie lokomotywy. Jedna będzie ciągnąć, draga pchać.

Ruszamy w nieznane

Z zewnątrz zaryglowują drzwi. W wagonie są dwa maleńkie okienka blisko sufitu. Ściśnięci ludzie zaczynają śpiewać „Pod Twoją obronę", potem starają się odmawiać różaniec - ale łzy duszą się w krtani. Dzieci ciągle płaczą - to jedne, to drugie. Nie rozumieją że jest zimno, że nie ma co jeść. Na postojach, silnie pilnowanych przez NKWDzistów z karabinami w rękach, można nabrać drzewa do pieca. Na wszystkich stacjach prosty rosyjski lud podaje gorącą wodę i coś do jedzenia.

Mijają dnie...

Na skutek braku jedzenia, zimna, strachu, zaczyna przychodzić śmierć. Zagląda do każdego wagonu. Najpierw umierają najstarsi i malutkie dzieci. Czasem nieboszczyk jedzie ze wszystkimi kilka dni. Nikt przecież nie wie, kiedy pociąg stanie. Wtedy zgłasza się, że jest trup w wagonie. Zabierają trupy i układają na kupkę. Pociąg rusza dalej - oni zostają. Nikt nie wie gdzie i w jaki sposób zostaną pochowani. Wreszcie po miesiącu docieramy do Kotłasa, miasta nad Dwiną. Tu zaczyna się obłaść Archangielska. Razem, tylko do obwodu archangielskiego przybyło 31 eszelonów z okręgu brzeskiego o łącznej liczbie 41 497 osób (8 365 rodzin). Rozmieszczeni zostali w 138 specposiołkach.

Padła komenda- Wychodzić!

Ledwo żywi wychodzą wszyscy z wagonów. Znów kierują wszystkich do sań. Zawożą do portu nad Dwiną. Saniami po zamarzniętej rzece wiozą wszystkich na północ. Mróz. Od czasu do czasu zostawiają po drodze kilka rodzin na osiedlenie. Nasza rodzina po 10 dniach dociera do niewielkiego posiołku Szubunia. Specposiołek Szubunia - stacja Chołmogorka to przystań rzeki Wojenga - dopływu Dwiny Północnej. W Szubuni zamieszkało 99 rodzin (ogółem 498 osób, w tym 425 to Polacy, 73 Białorusini) Szubunia należała do Zjednoczenia produkcyjnego „Dwinoles".

W środku olbrzymiej rozległej tajgi stoi kilkanaście długich baraków. Budowali je jeńcy niemieccy z I wojny światowej oraz zesłańcy rosyjscy. Wszystkie baraki zbudowane z grubych bali. W jednej dużej izbie z bardzo małymi okienkami, przez które przedziera się nikłe światło tylko w południe, stoją szerokie drewniane ławy. To „łóżka" dla zesłańców. Wtłaczają tyle ludzi, ile się zmieści ciasno na ławach. Pośrodku izby stoi zrobiony piec, który ma służyć do gotowania, ogrzania, suszenia ubrania. Babcia Antonina zauważyła „ruszającą" się ścianę. To była cała armia pluskiew! Babcia najpierw ugotowała w swoim saganie roztopionego śniegu i wrzątkiem wyparzała wszystkie ściany i zakamarki. Początkowo zbierała pluskwy wiadrami. Walka z pojedynczymi niedobitkami trwała przez cały czas.

Był 8 marca 1940 roku, kiedy zesłańcy dotarli do Szubuni -kresu wędrówki.

Franciszka Kania (z d. Czapnik)

Hotel L. Pineckiego - wielkiego zapaśnika w Łagowie przed 1930 rokiem.

Widok na hotel i restaurację "DEFKA", były lokal L. Pineckiego - do 1949r.